Nr. 152. Lwów — Sroda dnia 6 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie . Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Izajasza Pr. Agrypiny M. | Jutro: sw. Pulcheryi P. Nar. św. Jana | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 14, Zachód „ „ 7 m. 54 | Długość dnia godzin 15 minut 40, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Galicya a traktaty handlowe.

Piszą nam z Wiednia 3 lipca:

W kwestyi traktatów handlowych wogóle, a zwłaszcza z Niemcami, interesa węgierskie i nasze są identyczne, lubo nie równomierne. W razie pomyślnego załatwienia traktatu z Niemcami my i Węgrzy będziemy mieli rynek zbytu po części dla zboża, głównie jednak dla bydła. Jeżeli zaś ten traktat nie przyjdzie do skutku z powodu rajnie agrarnego stanowiska Niemiec, natenczas oczywiście terytoryum austro-węgierskie zamknie się dla niemieckich fabrykatów, ale to nie wyjdzie na dobre austryackiemu przemysłowi, bo Galicya i Węgry, osłabione ekonomicznie brakiem wywozu, ogromnie zmniejszą zapotrzebowanie fabrykatów. Dobrze to rozumieją przemysłowe prowincye austryackie, więc też dlatego nie ma w Austryi pisma, nie ma izby handlowej, ani ogniska fabrycznego, w któremby nie zapatrywano się na traktaty zupełnie tak samo, jak w Galicyi i Węgrzech. Panuje zgodność zdania bez zastrzeżeń. W krajach zacietrzewionych walkami narodowościowemi idzie ta zgodność jeszcze dalej, bo potępia bardzo surowo wytwarzanie sztucznych antagonizmów między połowami monarchii habsburskiej. Pod tym względem zwłaszcza rozważni Węgrzy występują z wielką stanowczością; nieledwie wrogami kraju nazywają oni tych szowinistów swoich, którzy na komendę przestarzałego Banffyego deklamują o ekonomicznem oddzieleniu się od Austryi. Bo istotnie, co być musi, jeżeli nie będzie traktatu z Niemcami?

Zastanowiwszy się nad tem zapytaniem, każdy przyznaje, że bez porównania mniejszą wagę ma sprawa wywozu zboża, aniżeli bydła, a to raz dlatego, iż Niemcy przedewszystkiem potrzebują żyta, którego austro-węgierskie kraje produkują stosunkowo mało, a następnie dlatego, że w tej dziedzinie trudno nam konkurować z Rosyą, w której mniejsze niż u nas podatki, tańsza ziemia i robocizna, a łatwiejsza uprawa. W ustępstwach dla Niemiec może Rosya iść znacznie dalej od nas, a zawsze jeszcze sprzedawać im zboże z pewnym zyskiem. Dla zboża potrzebne są nam przedewszystkiem rynki włoski, szwajcarski i dalsze, chociaż oczywiście niedostępność niemieckiego może się odbić na cenie. Inaczej jest z bydłem i mięsem. Tu odległość transportu odgrywa ogromnie ważną rolę, rynek niemiecki jest więc dla nas bardzo wygodny, a Rosya konkurować z nami nie może, bo z powodu wiecznych chorób bydlęcych i niezmiernie wadliwych urządzeń weterynaryjnych po prostu nie potrafi exportować na wielką skalę bydła zdrowego. Niepodobna zawrzeć z nią konwencyi weterynaryjnej, bo jej warunków ona nie dotrzyma. Trudno zaś przypuścić, żeby Niemcy, stawiając Rosyę i Austryę na równi, zgodziły się na import bydła bez konwencyi, bo wprowadziłyby do siebie z Rosyi stałą zarazę. Z dość znacznem tedy prawdopodobieństwem można liczyć na to, że kiedy w sierpniu znowu się zjadą dla układów delegaci austro-węgierscy i niemieccy, — co tym razem odbędzie się w Dreźnie — to kwestya obrotu bydłem będzie z obu stron traktowana z zamiarem doprowadzenia do zgody.

Ale jeżeli nie da się jej osiągnąć, jeżeli więc nie będzie traktatu z Niemcami, to co wtedy? Oczywiście my i Węgrzy staniemy się w kwestyi sprzedaży bydła i mięsa rywalami, a przestaniemy być sprzymierzeńcami, jakimi zawsze będziemy przy istnieniu traktatu z Niemcami. Oni sprzedają swe rzeźne bydło przeważnie do Wiednia i zachodnich krajów austryackich, my — przeważnie do Niemiec, bo tak już wynika z geograficznego położenia Galicyi i z kierunku jej arteryi komunikacyjnych. My i oni nie wchodzimy więc sobie w drogę. Jeżeli zaś traktatu nie będzie, natenczas nam i im zostanie tylko rynek austryacki, staniemy się więc zaciętymi rywalami. Łatwo przewidzieć, jak wówczas walka się skończy: zasobniejsza i tańsza produkcya węgierska zwycięży, chów bydła wcale nie będzie się opłacał w Galicyi i upadnie, a z nim razem zmniejszy się podatkowa siła naszego kraju.

Dla monarchii austro-węgierskiej, jeżeli ona pozostanie całością, jest to obojętne, gdzie chów bydła upadnie: w Galicyi, czy na Węgrzech. Ale ta kwestya przestanie być obojętną, jeżeli Węgrzy będą wciąż dążyli do wyodrębnienia się ekonomicznego. Wówczas każdy austryacki mąż stanu przyzna, że jest przecież nonsensem zmniejszać podatkową siłę Galicyi, a więc i zasobność skarbu państwowego jedynie dlatego, żeby Węgrzy, rwący się do separacyi ekonomicznej, mieli gdzie sprzedawać swe bydło. Wtedy prawdopodobnie i w austryackiej połowie monarchii znajdą się bardzo liczni, a tak samo jak Banffy namiętni zwolennicy separacyi. Tego właśnie obawiają się w Peszcie i dlatego starają się tłumić głosy szowinistów, deklamujących o rozdziale ekonomiczno-handlowym.

Lecz w danej chwili nie można jeszcze wątpić o możliwości traktatu z Niemcami. Wprawdzie Rosya jest w takiem położeniu politycznem i finansowem, że przyjmie wszystkie warunki, jakie jej podaje Berlin, co czyni go twardym w układach z Austryą, ale z drugiej strony względy polityczne nakazują Berlinowi dążyć do traktatu z nią. Chociaż tedy sprawa jest bardzo niełatwa, jednakże znawcy rzeczy nie tracą nadziei, iż sierpniowe układy w Dreźnie skończą się pomyślnie. Dopiero zaś wtedy przystąpią Austro-Węgry do rokowań o definitywny traktat z Włochami, którego przedtem nie można załatwić dlatego, że Włochom przysługuje ze strony Niemiec, a także i ze strony Austro-Węgier, jako państwu sprzymierzonemu, prawo największej faworyzacyi.

Uwagi o skutkach wojny.

Zaczął się w Mandżuryi peryod nawalnych deszczów, który w tym roku nieco się spóźnił. Znawcy tamtejszego klimatu utrzymują, że może on potrwać miesiąc, a nawet dłużej. Rzeki się rozleją w jeziora, zmienią się doliny w przepaściste bagna, znikną pod wodą nietylko drogi, ale nawet nisko położone wioski, których ludność zwykle przenosi się na tę porę w góry, gdzie mieszka w bambusowych szałasach. Z konieczności ustaną więc wszelkie ruchy wojskowe, wojna na jakiś czas zacichnie. Już właśnie doniesiono, że Japończycy się wycofali z niektórych wąwozów na położone za nimi wyżyny, co każe przypuszczać, że obierają oni sobie suche leże, aby z najmniejszym uszczerbkiem dla zdrowia żołnierzy przetrwać okres nieprzerwanych deszczów.

To przymusowe zawieszenie broni nastąpi po pięciu miesiącach ustawicznego szczęku orężów, po trzech srogich bitwach, a niezliczonych mniejszych, po wielkiem żniwie śmierci i po ogromnych wydatkach, które już wyczerpują skarbce obu państw wojujących, a więc po wysiłkach pod każdym względem ogromnych jednak dotąd niemal bezowocnych. W ciągu pięciu miesięcy Niemcy rozbili Francyę i już przystępowali do układów wersalskich; nie dłużej trwał pierwszy okres wojny rosyjsko-tureckiej, zakończony tak, że już nie było żadnej wątpliwości, kto ostatecznie zwycięży; wojna grecko-turecka trwała zaledwie kilka tygodni. W teoryi militarnej przyjęto za pewnik, że przy teraźniejszej doskonałości broni, a wielkich kosztach wojowania, każda kampania musi być krótka. A oto tymczasem wojna w Mandżuryi trwa już pięć miesięcy, lecz jeszcze nie dała żadnych stanowczych rezultatów. Wiadomo, jaki jest polityczny cel wojny, ale tak samo dziś, jak na jej początku zgoła nie wiadomo, jakie strategiczne cele muszą być osiągnięte, aby się urzeczywistnił ów cel polityczny; innemi słowy, nie wiadomo, co muszą zrobić Japończycy, aby Rosya uznała ich za zwycięzców, albo co muszą zrobić Rosyanie, aby się Japonia wyrzekła walki. Coraz wyraźniej przedstawia się ich walka jako nowy na dzisiejsze czasy typ wojny regularnej, bo nietylko bardzo powolnej, ale przytem takiej, która nie ma strategicznego celu na obszarze objętym kampanią. Zdaje się, że nie w Mandżuryi, ani nawet w całej Syberyi Wschodniej, lecz gdzieś w innych stronach musi dotknąć jakiś fakt stanowczy jedną lub drugą stronę. A co to będzie za fakt: czy brak kredytorów, którzyby zechcieli dawać wojującym pieniądze, czy wewnętrzne zamieszki? — któż zdoła przewidzieć! Jedno tylko nie podlega wątpliwości, że skoro Japonii chodzi o jej byt, a Rosyi o jej dumę światowego mocarstwa, o jej znaczenie, o powagę rządu i systemu państwowego, to obie strony będą walczyły, dopóki im tchu starczy. Jakoż czyniono już próby, ażali się nie powiedzie pośrednictwo pokojowe, lecz były one daremne. Wojna może się zaciągnąć na długo, może na lata.

Jest ona ekonomicznem nieszczęściem dla Rosyi, a z nią i dla naszych ziem pod rosyjskim zaborem, — nieszczęściem, które z każdym dniem rośnie, rozdyma się do potwornych rozmiarów, grozi jakiemś ogromnem przesileniem, które może sprowadzić klęskę. Już kilkadziesiąt tysięcy naszych rodaków musiało zostawić swe rodziny bez zaopatrzenia, a iść na kraj świata, na trudy, znoje, krwi przelew, może na śmierć. Wszakże naród nasz musi boleśnie odczuć ten ubytek sił młodych, wychowanych dla pracy w kraju, a poświęconych dla obcej nam sprawy. Lecz to daleko nie wszystko. Ekonomiczne życie Królestwa Polskiego stanęło, bo wszystkie w tym kraju fabryki przeważnie pracowały dla rynków azyatyckich, a za arteryę komunikacyjną miały wielką kolej syberyjską. Teraz ta kolej nie przyjmuje żadnych ładunków kupieckich, a rynki się zamknęły. Nastaje więc w Królestwie przymusowe bezrobocie, głód zagląda w oczy tysiącom robotników, a socyalizm, który zdawna urabiał ich dusze, teraz im szepcze, że powinni domonstracyjnie, a głośno, coraz głośniej, z natarczywością ogromną dopominać się od rządu chleba i pracy. Takie demonstracye już się zaczęły, a że zastój zatacza coraz szersze kręgi, szerząc finansowe spustoszenia, przeto niezadowolenie wielkich mas robotniczych będzie rosło, ponieważ zaś nauczono robotników objawiać podobne uczucia tylko demonstracyami przeciw rządowi, chociaż to im nie da ni chleba, ni pracy, przeto ten nastrój burzliwy, wciąż się wzmagając, przybierze w końcu formy bardzo szkodliwe dla naszego narodu, a bardzo pożądane przez hakatystów pruskich i rosyjskich.

Oto nieszczęście, wynikające dla nas z wojny na Dalekim Wschodzie. Zapobiedz mu — to największa teraz troska naszego społeczeństwa.

Ważna reforma kredytowa Banku krajowego.

Zarząd Banku krajowego powziął ogromnie doniosłą inicyatywę, mającą na celu umożliwić korzystanie z taniego i wygodnego kredytu w tej instytucyi także takim osobom prywatnym i przedsiębiorstwom, które wedle obecnych statutów Banku z kredytu tego korzystać nie mogły. Podstawowym warunkiem jednak, uprawniającym dane osoby lub przedsiębiorstwa do korzystania z taniego kredytu w Banku krajowym jest to, ażeby pożyczone pieniądze użyte zostały na cele produktywne, a więc na przeprowadzenie pożytecznych inwestycyj, na rozwinięcie ruchu budowlanego w kraju, na zwiększenie i podniesienie wartości gospodarstw rolnych itp., a nie na unifikacyę lub konwersyę innych długów ani też na spekulacye, mające na celu nowym kredytem podtrzymać zachwianą egzystencyę ekonomiczną danej osoby lub przedsiębiorstwa.

Dotychczas, jak wiadomo, uprawiał Bank krajowy dwa działy kredytowe, a mianowicie kredyt hipoteczny i wekslowy. Kredyt wekslowy jest uciążliwy z tego powodu, iż jest krótkoterminowy i wymaga kilku podpisów, dlatego przeważnie tylko sferom kupieckim przynosi on korzyści, zaś pożyczki hipoteczne są u nas poniekąd przynależnością każdej nieruchomości i zaciągane bywają w Banku krajowym tylko na spłacenie innych bardziej uciążliwych długów, ale nigdy na cele produktywne. Kto zaś chciał pożyczyć pieniędzy na budowę domu lub na stworzenie albo rozszerzenie jakiegoś przedsiębiorstwa przemysłowego, na dokupno gruntów lub na jakiekolwiek inwestycye, ten musiał szukać kredytu albo w bankach spekulacyjnych, pobierających wysokie procenta, albo też u kapitalistów prywatnych. Wobec tego nie dziw, że ruch budowlany w naszych miastach jest tak mały, że rolnicy w bardzo nieznacznej mierze przystępują do melioracyj rolnych i że także akcya, zmierzająca do podniesienia przemysłu krajowego, pomimo wszystkich nawoływań i zachęt — robi tylko bardzo nieznaczne postępy.

To też reforma, jaką wprowadza obecnie Bank krajowy, może sprowadzić pod tym względem zwrot pomyślny i dlatego pożądanem jest, aby szeroki ogół zapoznał się z nowemi przepisami o udzielaniu kredytu przez ten Bank, wydanymi przez Wydział krajowy.

Owóż przepisy te postanawiają, że celem zadośćuczynienia potrzebie kredytu inwestycyjnego udzielać będzie Bank krajowy pożyczek gotówką na skrypta notaryalne za ubezpieczeniem hipotecznem: 1) właścicielom realności miejskich jako kredyt budowlany, tudzież na cele adaptacyi i inwestycyi potrzebnych dla podniesienia lub utrzymania wartości realności lub na dokupno gruntu. 2) Właścicielom większych posiadłości ziemskich: na melioracye, jeśli korzystanie z pożyczek melioracyjnych w myśl ustawy z r. 1896 jest zbyt utrudnione lub niemożliwe, na inwestycye gospodarcze i przemysłowo-gospodarcze, wreszcie na przeprowadzenie arondacyi. 3) właścicielom mniejszych posiadłości na melioracye, inwestycye i arondacye, o ile nie mogą zaspokoić potrzeb w w tym kierunku w instytucyach lokalnych. 4) właścicielom przedsiębiorstw przemysłowych wszelkiego rodzaju, zwłaszcza takim, których przedsiębiorstwa rokują pomyślny obrót a potrzebują tylko kapitału obrotowego.

Zarząd Banku badać będzie w każdym wypadku, czy zamierzona inwestycya, na którą ma być zaciągnięta pożyczka, jest racyonalna, pożyczki udzielane będą tylko na skrypta dłużne, zeznane w formie aktu notaryalnego i muszą być zabezpieczone hipotecznie na nieruchomości, na której zamierzona inwestycya ma być przedsięwzięta. Pożyczki dla właścicieli realności miejskich muszą być zabezpieczone co najmniej w $57^1/_2\%$ wartości hipoteki, dla właścicieli większych i mniejszych posiadłości ziemskich w 60%, a dla przedsiębiorstw przemysłowych w $^1/_4$ części wartości hipoteki. Mogą też takie pożyczki inwestycyjne być udzielane secundo loco, tj. po innych pożyczkach, udzielonych przez jakąkolwiek instytucyę emisyjną. Od takich pożyczek inwestycyjnych będzie Bank krajowy pobierał tytułem oprocentowania i dodatku na koszta administracyi $4^3/_4\%$. Gdyby jednak kiedykolwiek stopa procentowa Banku austro-węgierskiego podwyższona została ponad 4%, wówczas wolno Bankowi krajowemu podwyższyć ten procent o tyle, o ile więcej niż 4% pobierać będzie Bank austro-węgierski. Pożyczki inwestycyjne, stosownie do celu, na jaki mają służyć, udzielane będą albo na krótki czas, najwyżej na trzy lata, z obowiązkiem jednorazowej spłaty, albo też jako pożyczki amortyzacyjne, spłacalne półrocznemi ratami przez najwyżej 19-letni okres czasu. Każdy pożyczający po wypełnieniu warunków promesy otrzyma zaliczkę, potrzebną do rozpoczęcia zamierzonej inwestycyi, dalsze zaś wypłaty waluty pożyczkowej następować będą w miarę skonstatowanego przez Bank postępu inwestycyi. Pożyczki ponad 25.000 koron udzielane być mogą przez Dyrekcyę Banku jedynie za zezwoleniem Rady nadzorczej.

Oto główne postanowienia nowych przepisów, wydanych przez Wydział krajowy. Powitać je należy ze szczerem zadowoleniem i mamy nadzieję, że tysiące osób niebawem zechcą korzystać z tych udogodnień kredytowych. Nadają się one szczególnie np. dla właścicieli realności miejskich, pragnących pokryć dachy swych domów materyałem ogniotrwałym, zrekonstruować fundamenty, schody, przerobić urządzenie mieszkań, zaprowadzić wodociągi, oświetlenie, kanalizacyę i t. p., rolnicy zaś korzystać powinni z tych nowych udogodnień celem zakupna lub dokupna inwentarza żywego i martwego, zakładania lub rozszerzania obór i chlewni zarodowych, rekonstrukcyi budynków gospodarskich, urządzenia chmielarni, kultur wikliny, zakładania lub rozszerzenia gorzelń, mleczarń, młynów, tartaków i t. p.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 5 lipca. (Biuro Reutera). Obiega tu pogłoska, że Rosya za pośrednictwem Francyi ofiarowała wydanie Portu Artura wraz z okrętami wojennymi i bronią, byle tylko garnizonowi dozwolono z honorami opuścić twierdzę. Niepodobna było dotychczas stwierdzić tej pogłoski, którą w Tokio uważają za bardzo nieprawdopodobną.

Tokio 5 lipca. (Oficyalnie.) Szef sztabu jeneralnego drugiej armii japońskiej donosi: Ze względu na pewne oskarżenia podnoszone przez Rosyę przeciw żołnierzom japońskim, jakoby się znęcali nad Rosyanami, stwierdzam, że dnia 12 czerwca, tj. kiedy właśnie te wykroczenia miały się zdarzyć, nie było nietylko żadnej bitwy, ale nawet żadnej potyczki. Natomiast dn. 15 czerwca Rosyanie dopuszczali się poważnych wykroczeń przeciw rannym i zabitym Japończykom. Po stronie japońskiej nie zdarzyło się nic nieprawidłowego, a sami żołnierze rosyjscy, znajdujący się w niewoli u Japończyków, wyrażają się z całem uznaniem o ich troskliwości. Znalezionych na polu bitwy poległych Rosyan Japończycy grzebią zawsze z pełnymi honorami wojskowymi.

Tokio 5 lipca. (Oficyalnie.) Dotychczas znajduje się w niewoli japońskiej przeszło 1000 żołnierzy rosyjskich, którzy wyrażają szczerą wdzięczność Japończykom za dobre obchodzenie się z nimi. Informacyjne biuro dla jeńców przewidziane przez konwencyę hagską zostało urządzone zaraz w pierwszej chwili wybuchu wojny i udziela jak najdokładniejszych informacyi co do jeńców. Przedmioty znalezione

Niemcy o Rosyi.

Powszechnem niemal jest dziś zdanie, że dopiero teraźniejsza wojna z Japonią odsłoniła przed oczami Europy całą niemoc Rosyi. Lepiej późno niż nigdy, możnaby powiedzieć, ale tak nie jest. Aforyzm o kolosie na glinianych nogach tracił wprawdzie na sile i zaczynał przechodzić do legendy, lecz tylko wśród publiczności bezkrytycznie przyjmującej puszczane w świat puste balony o wielkości i potędze Rosyi. W Niemczech one także miały powodzenie, ale w wykształconych sferach wojskowych ta mniemana siła Rosyi nie była dogmatem. Dowodem tego może być zdanie pułkownika generalnego sztabu barona v. Guhlen, który w roku 1898, gdy zdawało się, że rozluźnione trójprzymierze grozi rozbiciem, rzucił je w świat w broszurze pod tyt. *Die Sprengung des Dreibundes.* Że jasno widział rzeczy, dowiodła tego wojna z Japonią. Na tak zwane „trzeźwe“ umysły, których u nas nie brak, opinia Niemca fachowca, może więcej podziała jeszcze niż to nawet, co dzieje się teraz na Dalekim Wschodzie.

„Rosya — mówi on — w obecnem stuleciu, w różnych epokach, chwaliła się nie mało; gdy jednak przyszło zdać sprawę z przechwałek tam, gdzie narody wykazują swoje siły, tj. na polu bitwy, doznawali jej nieliczni przyjaciele niemiłego rozczarowania. Mikołaj I mógł na tron wstąpić dopiero po bezwzględnem zgnieceniu powstania wojskowego. Mimo to w czasie swego panowania występował tak, jak gdyby potrzebował tylko zmarszczyć czoło, aby narody Europy zadrżały. W Niemczech mianowicie, a przedewszystkiem w Prusach, gdzie lojalni poddani skwapliwie naśladowali dwór, patrząc na świat jedynie przez rosyjskie okulary, wywierała ta komedya zupełnie pożądany skutek. Poznano się na niej w zdziwionej Europie, gdy przy końcu życia wyniosłego cara, jego system rządzenia upadł sromotnie. Według legendy, pękło mu serce wskutek niepowodzeń, doznanych w wojnie krymskiej. Gdy rusofilscy Prusacy dowiedzieli się, że rosyjski zarząd wojenny wysyła pod Sewastopol hufce, uzbrojone w broń dobrą do gwizdania i brzęczenia, ale niezdatną w bitwie, otworzyły się im oczy i jak za panią matką powtarzali porównanie o kolosie na glinianych nogach. Aleksander II pod wrażeniem chwili, w której rozpoczynał rządy, a po części z powodu, że nie miał tyle co ojciec pragnienia sławy, występował wogóle skromniej. Zamiast niego, podnieśli jednak wyniosły głos pansławiści. Czując się w połowie 1870 r. poprostu duszeni nadmiarem sił świętej Rosyi, przyłożyli carowi pistolet do piersi, aby na nim wymusić wojnę. Aleksander miał do wyboru, zginąć od skrytobójcy, lub zmierzyć się z obcym narodem. Uważał to ostatnie jako mniejsze złe i rzucił się na Turcyę, otrzymawszy poprzednio na zwrócone do Berlina zapytanie „czy wojna Rosyi przeciw Austryi cieszyłaby się uznaniem w Niemczech“, odmowną odpowiedź. Rosyanie parli na prawdę do Konstantynopola, lecz wojna nie była dziecinną igraszką. Wielkiej sławy także i z tej wojny nie wyniosła armia rosyjska. Ogólne wrażenie kampanii było dla powagi Rosyi tak niekorzystne, że neutralne państwa Europy mogły pozwolić sobie korekty zawartego za pospiesznie traktatu w San Stefano. Po stolicach europejskich obwożono wtedy obrazy Wereszczagina. Ze zgrozą tylko można było przyglądać się tym świadkom rosyjskiego sposobu prowadzenia wojny. Szczególnie raził obraz przedstawiający cara, jak na wyżynach Plewny pije z orszakiem szampana za zdrowie walczących i umierających w dali, u jego stóp, poddanych. Im głębiej wnikało się w historyę tej kampanii, tembardziej ustępowało podziwienie dla jej zupełnie marnych rezultatów. Rozstrzygnięcie wojny nastąpiło po wzięciu Plewny. Doprowadziły do tego świetne czyny wojenne Rumunów. Bez nich byliby Rosyanie może do dziś dnia jeszcze stali pod Plewną. I znowu cisnęło się na usta porównanie o kolosie na glinianych nogach. Aleksander II, mimo, że ustąpił woli panslawistów, nie uniknął swego losu. W parę lat po zawarciu pokoju wydał ostatnie tchnienie, na bruku swej stolicy, zmiażdżon przez skrytobójców.

Przy końcu stulecia widzimy znowu, że car uważany jest za pana sytuacyi politycznej. Że książę Bismark był zaniepokojony postępami dyplomacyi rosyjskiej, to okazuje wniesiona przezeń 19 marca 1890 r. prośba o dymisyę. Po jego ustąpieniu z urzędu, wzrosły postępy Rosyi do tego stopnia, że obecnie w gruncie rzeczy może ona czynić co zechce; może dla złudzenia bezkrytycznych mas obwieszczać światu pokój (alluzya do kongresu pokojowego w Hadze), mimo, że przed paru dopiero laty odkryto właściwe przyczyny wojny rosyjsko-tureckiej. I znowu występują ze wszystkich zakątków Niemiec wielbiciele Rosyi. Ludzie, którzy chcą by ich brano na seryo, przeczuwają już świtanie dnia, kiedy Rosya, jako przodujące mocarstwo słowiańskie, nawarzy germańskiemu szczepowi bigosu. Szybko rośnie ona w ostatnich czasach na polu ekonomicznem; codzień bierze w posiadanie wielkie obszary na Wschodzie; wojsko i flota jakby nie pozostawały w tyle za tym rozrostem. Na to wszystko chętnie się zgadzamy. Mimo to brak nam wiary w przyszłą wielkość świętej Rosyi. Jak długo Rosya nie zrzuci z siebie swej skóry, dopokąd zasadnicze warunki jej bytu się nie zmienią, tak długo nie trwoży nas słowiaństwo. Rosyanin nie jest niczem innem, jak pobielonym europejską cywilizacyą Azyatą, ze wszystkiemi jego przymiotami i wadami. Te ostatnie tak bardzo w nim przeważają, że na długo jeszcze, może na całe wieki, wyrzec się musi Rosya równorzędnego z cywilizowanemi państwami Europy stanowiska. Dla ocenienia, co Rosya zdziałać pod względem wojennym jest w stanie, potrzeba sięgnąć również do ostatniej wojny przez nią w Europie prowadzonej. Liczne cechy azyatyckie występują nietylko po tureckiej, lecz także i po rosyjskiej stronie. W rosyjskim sposobie prowadzenia wojny bije w oczy lekceważenie i marnotrawstwo ludzkiego materyału z jednej strony a przedajność w zarządzie wojskowym z drugiej. U ludów azyatyckich bardzo małą posiada wartość jednostka gminnego pochodzenia. U Rosyan spycha się ją jeszcze o kilka stopni niżej niż u ludów azyatyckich, nietkniętych kulturą, gdyż w Rosyi istnieje wielki przedział pomiędzy prostaczemi niższemi warstwami a ludźmi wykształconymi, w których ręku zarząd państwa spoczywa. Czemże dla nich jest życie ludzkie, zaledwie świadomość istnienia mające? Szafują niem bez wyrzutów sumienia, nawet bez konfliktu ze swojem prawosławiem, bo spoczywa ono przeważnie na bezmyślnej formalistyce a bardzo wstrzemięźliwie zajmuje się pielęgnowaniem szlachetniejszych uczuć, wrodzonych każdemu człowiekowi. Pod Plewną pędzono bezużytecznie całe dywizye na śmierć. Wysłano na zdobycie szańców, które przeciwnik właśnie świeżo obsadził, pułk pierwszy. Dotarł na 400 m. oddalenia. Tam przelał krew. Resztki cofają się w bezładnej ucieczce. Wysłano drugi pułk dywizyi, następnie trzeci i nawet czwarty. Wszystkie uległy temu samemu losowi. Żołnierze, którzy z podobnej, graniczącej z szaleństwem akcyi, wyjdą cało, są następnie przez całe dnie i tygodnie niezdolni do boju. Wątpić nie można, że wyższe dowództwo taką taktyką i jej skutkami nie było zbudowane. Mimo to powtarzały się one w tej wojnie często, a przecież niezmiernie rzadko słyszeć można, aby rosyjski generał, który swych żołnierzy bezpożytecznie na rzeź wystawia, był do odpowiedzialności pociągany. To, że jedna z wielu kolumn amunicyjnych przepadła, więcej ważyło w oczach dowódzcy, niż śmierć wielu set i jęki wielu tysięcy. Jeden tylko generał zdawał się przeczuwać wartość życia ludzkiego, które przecież mieści się w mundurze żołnierskim. Najwybitniejszy wódz rosyjski, może w ogóle jedyny wybitny w tej wojnie, obchodził się oszczędnie z materyałem ludzkim, choć surowy i azyatycki był to materyał. Generał Skobelew nie praktykował tej cnoty jedynie z potrzeby; wiedział on, że bez materyału w ludziach najgenialniejszy taktyk pomyślnych rezultatów wyrzec się musi. Dwadzieścia lat upłynęło od wojny rosyjsko-tureckiej. Jeżeli wszelkie zewnętrzne oznaki nie mylą, to od tego czasu również w armii rosyjskiej pilnie pracowano. Ile razy Wilhelm II. widział pewną część tej armii, wyrażał się o niej zawsze z wielkiem uznaniem. Rosyjskie pułki gwardyi są na paradzie, dla najbardziej wybrednych oczu olśniewające. Mniemamy jednak, że i w najbliższej wojnie, jaką Rosya staczać będzie, poglądy co do szafowania życiem ludzkiem, które w ostatniej wojnie zastaliśmy, nie zmienią się. Bo w dziesiątkach lat od tego czasu upłynionych, Moskal został Moskalem. Poświadczają to przynajmniej wszyscy ci, którzy dla interesów, rok rocznie do głębi świętej Rosyi docierają. Jak się jednak ma broń nowożytna do marnotrawstwa materyału w ludziach, łatwo odgadnąć. Najznakomitszym przymiotem żołnierza rosyjskiego jest podobno ślepe posłuszeństwo.

Generał Trochu w swoich pismach pośmiertnych nie ma dlań dość słów pochwały. Czy jednak wobec grozy zniszczenia, jakie no-

na polach bitwy, co do których można przypuścić, że są prywatną własnością żołnierzy, odsyła się władzom rosyjskim. W jaskrawej z tem sprzeczności znajduje się postępowanie Rosyan, którzy dotychczas dobrowolnie nigdy nic nie donieśli rządowi japońskiemu w sprawie japońskich jeńców.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Londyn 5 lipca, Biuro Reutera donosi z Laojanu pod datą 3 lipca: Ponieważ deszcze uniemożliwiają operacye, przeto armia Kuropatkina wróciła do Haiczengu. Doniesienia, jakoby Rosyanie ponownie zajęli wąwóz Dalin, są przedwczesne. Ani Rosyanie, ani Japończycy nie mogą się w dostatecznej sile zbliżyć do wąwozu, by go faktycznie zająć, ponieważ ogromne błota nie pozwalają na przewiezienie armat i taboru.

Zjazd „Ligi pomocy przemysłowej“.

Wczorajsze sprawozdanie z obrad Zjazdu przerwaliśmy na referacie p. Surówki „O najbliższych zadaniach Ligi“. Owóż wszystkie wnioski w tym referacie zawarte przekazano wydziałowi Ligi do zbadania. W dyskusyi nad nimi wyłoniły się jeszcze inne wnioski, które również przekazano wydziałowi, między innymi wniosek p. Śliwińskiego, by instytucye i osoby biorące udział w Zjeździe uprzystępniały młodzieży technicznej praktykę w fabrykach i zakładach przemysłowych, oraz wniosek p. Poschingera, o uproszenie Towarzystw zarobkowych i gospodarczych, aby pewien procent czystego dochodu dawały Lidze na cele przemysłowe. Potem uchwalono wysłać do ks. Andrzeja Lubomirskiego, który z powodu choroby swej matki nie mógł przybyć na Zjazd, telegram następujący:

„Zjazd członków „Ligi pomocy przemysłowej“ uchwalił jednomyślnie prosić J. O. księcia o przyjęcie przewodnictwa „Ligi“, a zarazem wyrazić szczery żal, że obowiązki synowskie u łoża chorej, czcigodnej matki, wielce zasłużonej obywatelki Polki, nie dozwoliły księciu osobiście uczestniczyć w obradach Zjazdu“.

Wreszcie ogłoszono wynik wyborów tymczasowego wydziału Ligi.

Wybrani zostali: prezesem Andrzej ks. Lubomirski, wiceprezesem I dr. Napoleon Cybulski, wiceprezesem II wiceprezydent miasta Stanisław Ciuchciński, wiceprezesem stale urzędującym dr. Roger baron Battaglia, sekretarzem Ligi i kierownikiem biura Józef Olszewski, członkami wydziału pp.: Wenanty Szydłowski, Aleksander Lewicki, Jadwiga Jaroszowa, Józef Gorecki, Felicya hr. Skarbkowa, Kazimierz Laskowski, dr. Władysław Stesłowicz, Jan Dylewski, Herman Feldstein, prof. Edwin Hauswald, Józef Neuman, Stanisław Gruszecki, Karol Surówka, dr. Henryk Szarski, Aleksander Getritz, Karol Kucharski, dr. Ernest Adam, dr. Stanisław Głąbiński, magister farmacyi Władysław Bełdowski, dr. Adolf Lilien.

Na tem zamknięto obrady Zjazdu. Popołudniu zwiedzali uczestnicy Zjazdu fabryki Niemojowskiego i Wozelaka, bardzo ciekawą konstrukcyę żelazną fabryki sanockiej w nowym gmachu Biblioteki uniwersyteckiej, a wreszcie jarmark krajowy.

Obiad u gubernatora Laojanu.

Nowoje Wremia zamieszcza korespondencyę stałego swego korespondenta z Dalekiego Wschodu, zawierającą opis obiadu u gubernatora Laojanu. Opis ten przytaczamy w streszczeniu.

Niedbale spoglądałem w okno — pisze koresdondent — na smutny dosyć krajobraz okolic Laojanu. Góry przysłonięte były mgłą kurzu, gnanego wichrem, trzeci dzień już nieznośnie dmiącym od strony oceanu. Widziałem przechodzących oficerów, żołnierzy, Siostry miłosierdzia, zdążające do pobliskiego szpitala. Byłem w nieszczególnym humorze, gdyż dopiero co dowiedziałem się, że mnóstwo listów adresowanych do armii, ginie gdzieś po drodze, i jak mówią, główny ich zator utworzył się podobno w Irkucku.

Nagle usłyszałem odgłos dzwonków i ujrzałem przez okno dwóch podjeżdżających konno do mego domu Chińczyków w białych czapkach z czerwonemi kutasami, igrającemi z wiatrem. Jednego z jeźdźców poznałem zaraz po jego dziobatej, nieco rozumnej twarzy. Był to sekretarz, a zarazem tłómacz miejscowego gubernatora. Wszedł do mnie kłaniając się i złożył ręce dłońmi, machając niemi w powietrzu. Potem wyjął z kieszeni pakiet czerwonego koloru i podał mi go. Był w nim ogromny, półłokciowy czerwony bilet wizytowy mandaryna chińskiego, którego nazwisko było wypisane ogromnemi literami. Na bilecie wyczytałem w języku rosyjskim:

„Laojański tyfonhuań Czi-czon-sian-cun-in najuprzejmiej prosi do siebie na obiad dziś, 22 maja, o godz. 4tej po południu“.

Ustnie i osobiście poprzednio już mandaryn czynił zaproszenia, przybywając do zapraszanych osób w towarzystwie wielkiej świty, a teraz tylko formalnie potwierdzano zaproszenie, oznaczając godzinę przyjęcia.

Obiad wydany był na cześć ks. Burbońskiego, a zaproszono także miejscowe władze rosyjskie i osobistych znajomych tyfonhuania (gubernatora). O oznaczonej godzinie w powozach, rykszach i konno zjeżdżali się goście do jamynia; na ulice wyległy tłumy ludności, a podwórze w rezydencyi gubernatora wypełniał tłum Chińczyków. U wrót witała gości straż honorowa w malowniczych czerwonych kurtkach i chór muzyki na prawem skrzydle; trębacze byli w niebieskich kaftanach z czerwonem wyszyciem i w europejskich słomianych kapeluszach z szerokiemi wstążkami czarnemi i białemi. Kiedy wstępowaliśmy w progi jamynia, rozległy się trzy ogłuszające uderzenia gongów, żołnierze sprezentowali broń i muzyka zagrała motyw, przypominający muzykę francuską — wspomnienie to ślad ekspedycyi francuskiej do Chin 1860 roku. Gubernator i generał-lejtnant Sen-czu-juj, daleki krewny panującej dynastyi, powitali nas na stopniach pałacu i poprowadzili do sali, w której był stół nakryty, lecz oprócz serwet nic na nim nie było.

Długo to będzie sprawa — pomyślałem sobie, gdy nas ceremonialnie sadzano na karłach i taburetach, stawiając przed każdym z gości herbatę i ciasto. Pomyliłem się jednakże. Herbaty szybko sprzątnięto i liczna służba w czapkach z czerwonemi kutasami porozstawiała na stole maleńkie talerzyki z rozmaitemi potrawami w mikroskopijnych kawałkach.

Wszystko było bardzo smaczne, ale same słodkie potrawy, wobec czego u Chińczyków obiad rozpoczyna się od końca. Wina podano europejskie, a sami gospodarze oraz świta rozlewała je do kieliszków. Zaczęto podawać potrawy jedną za drugą, nie na półmiskach, lecz na maleńkich talerzykach po jednym kawałeczku dla każdego gościa. Po każdej potrawie, którą zjadało się jednym kęsem, prędko podawali następną. Policzywszy coś około trzydziestu zmian, zwróciłem się do siedzącego naprzeciwko mnie księcia Sen-czu-juja z zapytaniem, jaka jest norma zwykła co do liczby dań na podanym obiedzie. Książę z uprzejmym uśmiechem odpowiedział przez tłumacza:

— Dziś sto dwadzieścia.

O mało co nie podskoczyłem; wszyscy spojrzeliśmy po sobie. Niemirowicz-Danczenko westchnął tylko głęboko i nachyliwszy się ku mnie, zapytał:

— Jak też długo potrwa ta ceremonia?

— Sześć lub pięć godzin; siedzimy już godzinę, a tu pozostaje jeszcze dziewięćdziesiąt dań.

Na twarzy Danczenki ujrzałem taki wyraz, jak gdyby go skazano na karę śmierci.

— A cóż dopiero w pewnem — odezwał się komendant głównej kwatery: nie mogę ani tknąć żadnej potrawy, czuję wprost obrzydzenie. Oczywiście to uprzedzenie; cóż, kiedy nie mogę się w żaden sposób przemóc.

— Szkoda — rzekł książę; co do mnie, wielbię kuchnię chińską i mam szacunek dla każdej chińskiej potrawy.

Następnie zwrócił się do mnie, dziwiąc się, że jem widelcem i zaczął mnie uczyć jeść pręcikami chińskimi, zapewniając, że to o wiele wygodniej, i że wtedy wszystko o wiele smaczniejszem się wydaje. Nie mogłem jednak dać sobie rady z pręcikami i powróciłem do europejskich instrumentów.

Obiad miał jedną wielce ujemną stronę; nie podawano chleba, zamiast którego były tylko jakieś słodkie kruche ciasteczka.

Niemirowicz-Denczenko z rozpaczy rozpoczął rozmowę o Hiszpanii. Przypadkowo był u mnie pudełeczek sardynek; więc potem podał mi na kieliszek szampana, tyfonhuań wstał z miejsca i wzniósł toast na cześć księcia i wszystkich gości. Obecni Chińczycy trącali się z nami kieliszkami, mówiąc „chao, chao“ i nisko się kłaniali. Orkiestra znowu zagrała ten sam motyw francusko-chiński.

— Czy trębacze nie grają jeszcze czego innego? — zapytałem gubernatora.

— Nie, nie grają — odpowiedział uprzejmie,— lecz wkrótce rozpocznie się muzyka na strunach, jeżeli panowie pozwolą.

Książę Burboński wniósł zdrowie gubernatora i księcia Sen-czu-juja. Obecni Rosyanie wołali „ura!“, a Chińczycy „chao!“ Rozlegał się straszny grzmot bębna chińskiego, od którego drżały firanki w wielkich weneckich oknach sali.

Jedliśmy przeróżne potrawy, aż w końcu podano coś słodkiego; ucieszyłem się więc, że to już koniec. Zapytałem tłómacza, lecz ten z urazą wstrząsnął głową i oznajmił, że to zaledwie dopiero połowa obiadu.

W tem z sąsiedniego pokoju rozległy się odgłosy bębnów, świst jakichś nieznanych mi instrumentów w jakichś nadzwyczajnych bemolach i wycia różnych głosów. Była to narodowa muzyka chińska, od której doznawałem zawrotu głowy.

Obiad ciągnął się dalej, gospodarze uprzejmie częstowali gości. Po upływie godziny zapytałem tłómacza, jak prędko skończy się obiad.

— Niezadługo, niezadługo — odpowiedział.

I wkrótce potem obaj mandaryni podnieśli się z miejsc. Oni tylko siedzieli przy stole, a liczna ich świta przez cały czas obiadu usługiwała gościom. Spojrzałem na zegarek: siedzieliśmy przy stole dwie i pół godziny.

— No, to jeszcze wcale nieźle — zauważył ktoś z gości.

— Wasza wysokość i wielce szanowni panowie — rozległ się głos tłómacza. — Jaśnie wielmożny tyfonhuań i książę Sen-czu-juj pragną zdjąć się wraz z panami w grupie na pamiątkę spędzonych razem chwil tak przyjemnych. Proszę panów na podwórze; fotograf już oczekuje.

Wszyscy poszli za uprzejmem wezwaniem. Obaj mandaryni stanęli na werandzie po obu stronach księcia Burbońskiego, goście ustawili się dokoła, świta za gośómi, na przodzie zaś, na schodkach, usiedli muzykanci, a po bokach szpalerem ulokowała się straż honorowa. Wszyscy urzędnicy i żołnierze chińscy poprawiali na sobie ubranie i kapelusze, przybierali pozy, słowem pokazało się, że i żółta rasa nie pozbawioną jest tego rodzaju próżności.

Fotograf-Chińczyk w jedwabnym stroju z taką samą powagą i przejęciem nas pozował, jakby to był pierwszorzędny europejski fotograf, grupował, przestawiał i odsuwał, wreszcie wyrzekł: „dziękuję“, i jak to bywa twarze przybrały znowu zwykły wyraz i wszyscy z ulgą westchnęli.

Gubernator powiedział coś do tłómacza, a ten, zwracając się do gości, oznajmił głośno:

— Wasza wysokość i wielce szanowni panowie, tyfonhuań prosi panów do sali na dokończenie obiadu.

W przerażeniu spojrzeliśmy po sobie — wobec tej tragicznej niespodzianki; lecz cóż było robić: niepodobna uchybić etykiecie. Przeszliśmy wszyscy do sali jadalnej i zajęliśmy poprzednie nasze miejsca. I znowu zaczęto zmieniać z błyskawiczną szybkością talerzyki, a na nich rozmaite smakołyki. Po cichu czyniłem wymówki tłómaczowi, a on usprawiedliwiał się, że istotnie obiad niedługo się skończy, gdyż pozostaje już tylko około trzydziestu potraw. Tymczasem podano mi na talerzyku coś białego, jakby gotowane białko z żółtem, podobnem do cienkiego makaronu, ugarnirowaniem.

— Cóż to za potrawa? — spytałem tłómacza.

— Jaskółcze gniazda.

Z pewnem niedowierzaniem kładłem do ust ten smakołyk, lecz gniazdo jaskółcze, jak się okazało, było bardzo smacznem delikatesem. Zwróciliśmy się do Sen-czu-juja z zapytaniem, czy bywają kiedy dłuższe jeszcze obiady co do liczby dań.

— Nie, nie bywają. Sto dwadzieścia dań, to najwyższa liczba; więcej honoru gościom okazać nie można, — mówił z radosnym uśmiechem sympatyczny krewny bogdychana.

Znowu podniósł się tyfonhuań i miał długą przemowę, której tłómacz słuchał uważnie, bezustannie kiwając głową.

— Tyfonhuań powiada,— tłómaczył głośno— iż bardzo się cieszy, że w mieście panuje taki spokój i że wojska rosyjskie tak dobry podtrzymują stosunek z ludnością, i po wsiach ludność nie ma powodu uskarżać się na żołnierzy. Wszędzie panuje wielki porządek, a to rzecz bardzo przyjemna. Tyfonhuań prosi o wypicie za przyjaźń rosyjskiego i chińskiego cesarstwa, które zawsze żyły w dobrach sąsiedzkich stosunkach.

„Ura!“ i „Chao!“ zlały się w jeden okrzyk, tonący śród dźwięków bębnów i trąb.

Znowu usiedliśmy i znowu przesuwały się jedna za drugą coraz osobliwsze i wyszukańsze potrawy. Z Rosyan już żaden niczego nie dotknął. Książę burboński, który okazał najwięcej wytrzymałości, dał za wygraną przy sto pierwszem daniu. Próbowaliśmy jeszcze tylko owoców lotosu, bo to rzadkość. W końcu podano zupy: mięsne, rybne, jarzynowe i obiad widocznie zaczynał już *battre a fin*. Na zupach się skończyło.

A teraz mógłby ktoś zapytać: cośmy jedli? Wyliczyć wszystkiego niepodobna. Wogóle jednak przewinęło się przed nami wszystko, co daje przyroda Chin; flora i fauna chińska były tu obficie reprezentowane. Wymieniam tylko rzadkie i oryginalne potrawy: jaskółcze gniazda, grzyby drzewne, łodygi młodego bambusu, sprowadzone z południowych Chin, przyrządzone i podane na sposób naszych szparagów, tylko o wiele jeszcze smaczniejsze, dalej trepangi (robaki morskie), siemię lotosu w słodkim sosie, przypominające smakiem kasztany, rybie chrząstki, kapusta chińska, główki krabów w sosie z traw morskich i t. p.

Kiedy wreszcie, znużeni niemiłosiernie siedzeniem na taburetach bez oparcia, wstaliśmy od stołu, była godzina dziewiąta. Obiad więc trwał sześć godzin. Żegnając się z nami, gospodarze wyrażali żal, że nie dosyć można było pogawędzić (gdzież tu myśleć o pogawędce przy 120 potrawach!) i usprawiedliwiali się tem, że tłómacze nie dorośli do swego zadania, gdyż niedokładnie znają język rosyjski i nie każdą myśl musieli wiernie oddać. Znając już cokolwiek Chiny, zrozumiałem, że to tylko zręczny frazes, gdyż wogóle mandaryni nie bardzo chętnie zapuszczają się w dłuższe rozmowy i zastanawiają się nad każdem słowem, jakie mają wypowiedzieć. Przy dźwiękach piekielnej muzyki trębaczy, odprowadzeni przez straż honorową, wsiedliśmy do powozów i opuściliśmy jamyń. Za powozem policmajstra rosyjskiej osady Kostomarowa, straż chińska niosła parasole i odznaki, ofiarowane mu przez ludność chińską w dowód uznania i wdzięczności za jego sprawiedliwe i ludzkie postępowanie z Chińczykami.

Obiad ten miał niewątpliwie niemałe znaczenie polityczne, ponieważ nawiązywał i umacniał przyjazny stosunek z władzami miejscowemi w Laojanie, który zapewne przez cały czas wojny będzie jednym z głównych naszych wojennych centrów. Samo przez się rozumie się, że przyjęcie to urządził tyfonhuań z aprobaty centralnego rządu pekińskiego, co już służyć może za wskazówkę, że Chiny pragną utrzymywać z Rosyanami podczas wojny przyjazny stosunek.

KRONIKA.

Lwów 5 lipca.

Poświęcenie kościoła w Okopach św. Trójcy. W niedzielę dnia 3 lipca odbyło się poświęcenie kościoła w Okopach św. Trójcy, spalonego dnia 8 marca 1768 roku przez garstkę pozostających pod dowództwem Kazimierza Pułaskiego konfederatów barskich, uciekających przed nawałą moskiewską, a zrestaurowanego teraz przez komitet obywatelski, na którego czele stał Mieczysław hr. Dunin Borkowski, dzielny borszczowski marszałek, jeden z najpierwszych obywateli w naszym kraju — najpierwszych zasługą, pracą i poświęceniem dla dobra publicznego. — Akt poświęcenia odbył się nadzwyczaj uroczyście w obecności trzech arcybiskupów: J. E. X. Józefa Bilczewskiego, X. Józefa Webera i X. Józefa Teodorowicza, przy asyście kilkudziesięciu xięży kanoników, dziekanów, proboszczów i Ojców zakonnych, wśród zjazdu mnóstwa obywateli ziemskich, niektórych nawet z bardzo dalekich okolic kraju i wśród tak tłumnego udziału włościan, że przeszedł najśmielsze nadzieje, najbardziej optymistycznie usposobionych członków komitetu. Przypuszczano, że będzie chłopów 200, 300, w najlepszym razie jakich 500, a tymczasem zebrało się ludu przeszło 4.000. Już dnia poprzedniego wszystkie drogi wiodące do Okopów roiły się od ludu, który śpieszył pieszo lub na furach na tę tak miłą dla serca każdego katolika i Polaka uroczystość kresową.

Nazajutrz, w niedzielę, msze św. rozpoczęły się od godziny 5 rano, naprzód w ogrodzie kościelnym, a potem w samym kościele, następnie kazania i w kościele i w ogrodzie na umyślnie zbudowanej kazalnicy, wreszcie święcenie murów, dzwonów, procesye i rozmaite inne obrzędowe akty jak: spowiadanie, przystępowanie do Stołu Pańskiego, bierzmowanie etc. Wszystko to szło w nieprzerwanym szeregu i trwało aż do godziny 4 ej popołudniu.

Okopy św. Trójcy, stara ta polska twierdza, od czasu swojego powstania w 1678 r. nie widziała jeszcze pewno jednocześnie takich zastępów wiernego ludu, tylu książąt Kościoła, tylu dygnitarzy i znakomitych osób, ile ich było tam dnia 3 lipca bieżącego roku.

Obszerny opis tej wspaniałej uroczystości, mającej ogromne krajowe i religijne znaczenie i będącej uwieńczeniem pracowitego, patryotycznego i rozumnego żywota Mieczysława hr. Borkowskiego, podamy jak najrychlej. Tymczasem zamieszczamy tę notatkę, żeby wieść radosna doszła do naszych czytelników, iż w Okopach św. Trójcy stoi nowa warownia naszego Kościoła.

Arcyksiążę Rainer, generalny inspektor obrony krajowej, przyjechał na inspekcyę wojsk w Galicyi i udał się najpierw do Złoczowa. Jutro pojedzie do Stanisławowa na inspekcyę pułku obrony krajowej. Równocześnie uda się tam komendant korpusu lwowskiego generał Fiedler.

Mianowania. Minister oświaty zamianował zwyczajnego profesora politechniki lwowskiej dra Wacława Laskę i zwyczajnego profesora uniwersytetu krakowskiego dra Maurycego Rudzkiego korespondentami centralnego Zakładu dla mineralogii, geofizyki i geodezyi.

Hr. Franciszka Rawicz Ostrowska, z domu hrabianka Baworowska, otrzymała order krzyża gwiaździstego.

Nowa instytucya humanitarna ma powstać w naszem mieście w niedalekiej przyszłości. Będzie to dom przytułku i opieki dla ubogich chorych, którzy czy to dla braku miejsca, czy z jakichś innych powodów do szpitalu nie mogą być przyjęci, a którzy mieszkają w izbach tak ciasnych, wilgotnych i ciemnych, że już samo pomieszkanie sprzyja rozwojowi choroby. Do komitetu, który się zawiązał celem utworzenia takiej instytucyi, należą: namiestnikowa Krystyna hr. Potocka, księżna Andrzejowa Lubomirska, prezydentowa Marcela Małachowska, Wacławowa Zaleska, Kazimiera Niezabitowska, Michalina Michalska i Aleksandra Hausnerowa, a na czele jego stoi pani Kazimierzowa Laskowska. Komitet ten zajął się zbieraniem potrzebnych funduszów na budowę, urządzenie i utrzymanie takiego domu przytułku i opieki dla ubogich chorych i wniósł do reprezentacyi miejskiej prośbę o ofiarowanie w pobliżu centrum miasta odpowiedniego gruntu na budowę takiego gmachu.

Odezwa Tow. kolonii wakacyjnych. Oględziny lekarskie dziewcząt na kolonię wakacyjną odbyły się 29 czerwca. Stawiło się do nich blisko 200 kandydatek, a wedle zdania lekarza, dr. Bylickiego, należałoby wysłać prawie wszystkie — niestety nie może tego zrobić Wydział Tow. kolonii, bo ma na to zamało środków. Zdrowie jednostek zapewnia zdrowie i dzielność narodowi — tą myślą powodowany, ośmiela się Wydział Towarzystwa kolonii przypomnieć odezwę swą do mieszkańców wsi lub miasteczek. Prosił w niej o pomoc w pracy, a mianowicie o przyjmowanie do domu swego na przeciąg 5 tygodni wakacyjnych tj. od 16 lipca do 25 sierpnia kolonistek, więc dziewcząt osłabionych lub wyniszczonych skutkiem braku zdrowego powietrza, a często bardzo i potrzebnego pożywienia.

Że nikt ofiary swej żałować nie będzie miał powodu, o tem Wydział Tow. nie wątpi, owszem, spodziewa się nawet, że widok wynędzniałych i smutnych twarzyczek dziecięcych stanie się dla każdego pobudką do coraz żywszej akcyi na korzyść biednych istot, tak niewinnie znoszących niedolę. Widok rumianych twarzyczek i wdzięczność odjeżdżających dziewcząt za kilkanaście dni swobodnie spędzonych niewątpliwie najcenniejszą będą nagrodą dla wszystkich wspaniałomyślnych obywateli.

Wydział Tow. kolonii, spodziewając się licznych zgłoszeń, donosi, że łaskawe oferty należy adresować do Wydziału Tow. kolonii wakacyjnych dla dziewcząt na ręce p. Zofii Bylickiej we Lwowie, ul. Bielowskiego l. 5 lub p. Felicyi Węclewskiej we Lwowie ul. Długosza 35.

Komitet gal. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie wysyła w sierpniu br. komisyę do Szwajcaryi, w celu zakupna bydła rozpłodowego rasy Simmenthal dla obór zarodowych Towarzystwa. Zgłoszenia o zakupna prywatne przyjmuje Komitet tylko do końca lipca b. r. z dokładnem podaniem żądanych szczegółów co do wieku, maści, kierunku chowu i maximum ceny i zadatkiem 600 koron od sztuki.

Święto kwiatów. W szkole wydziałowej żeńskiej św. Anny odbędzie się dnia 6 bm. o godz. 5 po południu święto kwiatów z programem następującym: Po zagajeniu i odegraniu odpowiedniego utworu przez orkiestrę nastąpi oddanie uczennicom kwiatów do pielęgnowania, poczem odśpiewana zostanie przez uczenice kantata, jakoteż nastąpią inne różne produkcye deklamacyjne i wokalne, a uroczystość zamknie przemówienie prof. dr. Ciesielskiego.

Z Krakowa donoszą, że budowę gmachu dla tamtejszej izby handlowej i przemysłowej powierzono spółce Wilhelm Appler i Władysław Kleinberger za 120.160 K.

I Zjazd Eleuteryi i Walne zgromadzenie członków odbędzie się w dniach od 9—11 bm. we Lwowie. Zjazd rozpocznie się uroczystem nabożeń-

---

wa broń siać będzie w szeregach, nie obudzi się wreszcie w rosyjskim żołnierzu człowiek i nie zaprotestuje przeciw azyatyckiemu sposobowi traktowania życia ludzkiego, ratując się ucieczką? Czy się także na rosyjskim żołnierzu nie sprawdzi przysłowie, że dziecko raz sparzone, przed ogniem ucieka? Nie można zaś z pewnością twierdzić, że oficer rosyjski stanie na tej wyżynie samokarności, aby po pierwszych gorzkich doświadczeniach mądrzej gospodarować materyałem ludzkim. Natury, tkwiącej we krwi człowieka, nie zmienia się w okamgnieniu, tem mniej w takich chwilach, gdy życie stawiamy na kartę. Wtedy człowiek, nawet wyższą miarę kultury posiadający, niż to bywa udziałem rosyjskiego oficera, idzie tam, gdzie mu instynkt i przyzwyczajenie wskazuje. W wojsku niemieckiem poczucie odpowiedzialności za życie i zdrowie podwładnych jest tak żywe, że w kampanii 1870/71 r. ludzie gotowi bez zmrużenia oczu położyć życie, z troski nad odpowiedzialnością na cudze życie przez jedną noc osiwiali. Jak długo czarnym włosom rosyjskich oficerów nie grozi w podobnem położeniu podobne niebezpieczeństwo, armia niemiecka nie potrzebuje się zbytnio rosyjskiej obawiać. Chwalcy żołnierza rosyjskiego podnoszą bardzo jego poprzestawanie na małem. Gdyby im wierzyć, to doprawdy potrafi by ten żołnierz żyć powietrzem.

Zdaje się, że tego zdania był wielki książę Mikołaj, głównodowodzący w ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej, a także intendantura i dostawcy, którzy pod jego kierownictwem działali. Już w czasie kampanii wykryto ogromne braki i nadużycia w żywieniu wojska. Często brakowało wszystkiego: to rydli, których potrzebowała piechota do sypania okopów, by zasłonić się przed gradem kul nieprzyjacielskich; to znów brakło chleba, mięsa, by głód zaspokoić. Dodać zaś należy, że pieniędzy nie szczędzono, lecz podjęte z kasy państwowej na rzecz zmobilizowanej armii sumy, znikały w drodze do Bułgaryi i Rumelii. Oburzanie się tem pozostawiali Rosyanie zagranicy. Jedynie dla zachowania decorum zdecydowano się wytoczyć proces urzędnikom intendentury i dostawcom. Cóż jednak nagle się stało? Wstrzymano dochodzenia sądowe, bo okazało się, że współwinnym jest wielki książę. I w tym wypadku zdumienie było jedynie za granicą. Spokojnie mogli ci, co się obłowili, spożywać łupy, wielki książę nie zauważył może nawet, aby po tem odkryciu poddani dynastyi Romanowów mniej nisko mu się kłaniali niż przedtem. Sprzeniewierzenie pieniędzy rządowych w świętej Rosyi jest czemś tak zwykłem, że się tem nawet nikt nie gorszy, gdy przypłacają je zdrowiem i życiem ci, co państwa bronią. W wojnie rosyjsko-tureckiej, wojsko rosyjskie miało do czynienie z przeciwnikiem, któremu zbywało na wszelkiej inicyatywie. Walka zaczepna nie jest rzeczą Turków. O ile niekiedy okazują się oni niezwyciężonymi w walce odpornej, o tyle słabymi są zarówno w strategii, jak i taktyce, gdy im wypadnie działać zaczepnie.

Offenzywa Edema Baszy, w wojnie przeciw Grecyi może to zapatrywanie potwierdzić. Że w ogólności on atakował, było to zasługą oficerów niemieckich, którzy w kampanii tej po stronie Turcyi mieli udział. Zwycięskie jej przeprowadzenie zawdzięczał Edem Basza wyłącznie temu, że przeciwnikowi zbywało na odwadze. Mając do czynienia z dzielnym przeciwnikiem, któryby wojska rosyjskie to tu, to tam szarpał, a ustawicznie przeszkadzał połączeniu z krajem, byłaby Rosya osławioną swą administracyę i żywienie armii jeszcze drożej przypłaciła, niż to i tak miało miejsce. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, byłoby prędko doszło do katastrofy. Ponieważ Bułgarya i Rumelia z biedą tylko mogły własnych mieszkańców od głodu zachować, mowy zatem nie ma, aby wyżywić były w stanie swoich tak zwanych wybawców. Jedynie dzięki — powiedzielibyśmy — stabilizacyi działań wojennych, żywność, którą wielcy złodzieje raczyli ofiarować, mogła dojść armii. Wszystko jednak możnaby prędzej zarzucić wojsku niemieckiemu, tylko nie brak inicyatywy. Z drugiej strony nie potrzebujemy się obawiać, ażeby w wojnie z nami tryumf odniosła rosyjska administracya wojskowa. Korupcya rosyjska, to nasz potężny sprzymierzeniec, który ciężko niepokoić będzie armię rosyjską na tyłach, podczas gdy my z przodu ostrze miecza do jej piersi przykładać będziemy. Jak ślepe posłuszeństwo, tak i poprzestawanie na małem żołnierza rosyjskiego ma granice. Będzie się on bił w pierwszej potyczce choćby z próżnym żołądkiem, może i w drugiej. Ale bitwy przyszłej kampanii będą po sobie następowały co najmniej tak szybko, jak w r. 1866 i 1870/71. Poręcza nam to świetny wzór Moltkego. Otóż w trzeciej potyczce zgłodniały żołnierz rosyjski, jeżeli jeszcze będzie należał do ludzi, a nie do cieniów, boju zaniecha. Wnioski te mogą się może wydawać zanadto śmiałe, ale tylko temu, kto nie zechce zedrzeć zasłony z Azyaty, tkwiącego w każdym Moskalu. *Ehrlich währt am längsten.* Dlaczego przysłowie to nie miałoby znaleźć zastosowania i w działaniach wojennych? Dlaczego nie miałby być żołnierz nasz w przyszłej wojnie wskutek panującej w wojsku niemieckiem większej prawości i uczciwości, o wiele lepiej żywiony, niż rosyjski? A któż zechce zaprzeczyć ożywiającemu wpływowi, jaki wywiera dobrze obsłużony żołądek na nastrój i wolę? Któryż doświadczony na wojnie oficer nie zna strasznego ucisku, jaki wywiera głód na nerwy człowieka, powołanego do dokonania czynów bohaterskich? Wódz niemiecki z szacherkami o tyle ma do czynienia, o ile je odkrywa. Prawdopodobieństwo jego wspólnictwa z rzezimieszkami i oszukańczymi dostawcami jest tak długo wykluczone, dopóki obrona ojczyzny niemieckiej, niemieckim mężom jest powierzona. Hola więc mości panowie Rosyanie! W kozi róg nas nie zapędzicie, zwłaszcza, że wodzowie, którzy na nas swej sztuki spróbować mają, to same znaki zapytania. Wysyłacie wy wprawdzie swych najświetniejszych generałów i admirałów, jak Dragomirowa i Avellana do Francyi, aby ich drogi wasz sprzymierzeniec pasował na bohaterów. Dotąd jednak dali oni poznać swą wielkość jedynie w chełpliwych i nienawistnych mowach przeciwko Niemcom, na które spokojnie myślący ludzie z politowaniem tylko uśmiechali się. Doświadczenie bowiem uczy, że wyzywające, górne frazesy, zwykle są pokryciem dla tych, którzy własną słabiznę ukryć pragną. W Niemczech generał fanfaron z góry pisze na siebie wyrok. Ten tylko wódz pewnym jest naszego uznania, który czerpie siłę nie w krzykliwem uznaniu ciemnego pospólstwa, lecz z cichej, poważnej, dotykalnymi skutkami wieńczonej pracy. Nie jest to przecenianie się, jeżeli powiemy, że liczba takich generałów w armii niemieckiej jest o tyle dostateczną, że w najbliższej wojnie z Francyą i Rosyą nie damy sobie wydrzeć z rąk palmy zwycięstwa, która nam w r. 1866 i 1870/71 przypadła w udziale.

Nie, nie! Matuszka Rosya nam zaimponować nie może. Jak mało potrzebujemy lękać się jej potęgi, dowodzi przedłożony niedawno mocarstwom ku zdumieniu całego świata projekt powszechnego rozbrojenia. Pani Suttner i prasa europejska wielbi ten pomysł jako wypływ bezgranicznej wielkoduszności cara. Z wdzięcznym uśmiechem przyjmuje hr. Murawiew, kierownik rosyjskich spraw zagranicznych, te hymny, które tak wybornie zakrywają istotne zamiary, do których projekt zdąża przed bezmyślnym i pozbawionym sądu tłumem. Sam on byłby z pewnością ostatni, któryby uważał rozbrojenie powszechne za możliwe. Fujarki pokojowe nastrojono tylko dlatego, że po pierwsze Rosya sama czuje, jak słabo ugruntowane jest jej przodujące stanowisko, które od czasu ustąpienia Bismarka zajęła, a po drugie, ponieważ na razie — trzeba przypomnieć sobie jej liczne, głodem nawiedzone obszary — nie jest w stanie wzmocnić przez okazanie swej siły, zajętego stanowiska. Nie kto inny przecie, tylko pan Witte, rosyjski minister skarbu, dać musiał pierwszą pobudkę do demonstracyi tak przez cały świat wielbionej. Murawiew chwycił się tego pomysłu z radością. Tym sposobem mógł zgarnąć dwa pomyślne, a ważne dyplomatyczne rezultaty. Raz powstrzymał tym sposobem usiłowania szowinistów francuskich, którzy za pomocą afery Dreyfusa chcieli doprowadzić do wojny z Niemcami; z drugiej strony wzmocnił w innych państwach opozycyę parlamentarną przeciw powiększeniu armii tak dalece, że rządy z trudnością pokonać ją będą w stanie, przy większym zaś napływie potrzebnych środków może Rosya, która dla nas wskutek hermetycznego zamknięcia jest niemniej ciemna jak Afryka, może uzbrojenia swoje po cichu zwiększać, a rządy państw konstytucyjnych nie będą mogły o tyle przekonymująco tego dowieść, ażeby opozycya przeciw powiększeniu sił zbrojnych zaprzestała oporu. Rząd niemiecki przyjął, przynajmniej według oficyalnych oświadczeń, projekt rosyjski z zapałem, wprost aż przykrym. W cztery oczy jednak zaciska pięści z wściekłości na bezwzględność z jaką car utrudnia mu powiększenie siły zbrojnej, co dla bezpieczeństwa granic państwa niemieckiego zdaje się koniecznem. Czołem przed rosyjską dyplomacyą. Ostatnie posunięcie przynosi jej zaszczyt. Szkoda tylko, że temu, kto dobrze widzi, ukazuje gliniane nogi kolosa„.

Xaw. Kamocki.

stwem w kościele N. P. Maryi Snieżnej 10 b. m. o 8 rano. Nastąpi zebranie, na którem odbędą się obrady nad rozszerzeniem działalności Towarzystwa. Po południu odbędzie się zwiedzenie jarmarku. Nazajutrz będą członkowie zwiedzali miasto, wieczorem zaś nastąpi zamknięcie Zjazdu.

Zjazd odbędzie się pod hasłem myśli, zaczerpniętej u Adama Mickiewicza: „A któż kiedy widział, aby brzuch pełny dawał mądrość, a głowa pijana zgodę, aby z mięsa i wina wskrzesić Ojczyznę“.

Wystawa wyrobów przemysłu krajowego, otwarta w sobotę w Przemyślu, wzbudziła żywe zainteresowanie. W pierwszym dniu zwiedziło ją 1780 osób, w niedzielę 6000 osób. Wczoraj odbył się tam zjazd delegatów Kółek rolniczych.

Ślub. W kościele katedralnym w Tarnowie odbył się w sobotę ślub panny Jadwigi Dębowskiej, córki radzcy sądowego w Tarnowie, z p. Włodzimierzem Hendrichem, komisarzem starostwa w Tarnobrzegu.

Internat dla seminarzystek w Tarnopolu. Z Tarnopola piszą nam: Warunki wykształcenia dziewcząt w naszym kraju są bardzo trudne. Podczas gdy dla chłopców istnieją liczne szkoły średnie, seminarya, szkoły przemysłowe, a w każdem niemal mieście, w którem jest taki zakład szkolny, opiekują się nimi poza szkołą bardzo dobrze urządzone bursy, dla dziewcząt mamy prócz szkół wydziałowych trzy seminarya nauczycielskie, a tylko dwa internaty, odpowiadające bursom. Prawda, istnieją w kraju klasztory i pensyonaty, nieliczne jednak i dostępne tylko dla zamożnych. Natomiast średnio zamożne i ubogie dziewczęta, pragnące się kształcić, napotykają na liczne trudności i to nie tylko z powodu braku odpowiednich szkół, co z powodu braku opieki nad młodemi uczenicami po większych miastach.

Nie jesteśmy zwolennikami koszarowego wychowania naszej młodzieży. Kto ma utworzyć kiedyś ognisko rodzinne, ten w ognisku rodzinnem powinien być wychowywany, i błądziliby rodzice, którzy, mogąc umieścić swe dzieci w zacnym i uczciwym domu, daliby je do bursy lub internatu. Lecz jakżeż mało takich uczenic. Ogół publiczności, korzystający ze szkół żeńskich, jest przeważnie ubogi i wysyłając dziewczęta do szkoły, może im zapewnić tylko bardzo skromne warunki egzystencyi, często przekraczające najniższą nawet granicę wymagań. Lud wiejski, mieszczaństwo małych miasteczek, nauczycielstwo ludowe i oficyaliści prywatni, nie mogą być wybrednymi w wyborze t. zw. „stancyi“. A jakie to nieraz są te tanie stancye! Niestety w wyborze stancyi nigdy nie można być dość ostrożnym. Ileż to narzekań słyszało się w ostatnich czasach, że stancye bardzo często wpływają demoralizująco na męską młodzież szkolną, że tedy lepiej umieszczać ją w porządnie zorganizowanych internatach. Cóż dopiero mówić o dziewczętach! Te potrzebowałyby przecież troskliwszej opieki niż chłopcy, a mimo to pozostały one na stancyach, które już dawno dla chłopców uznano za zgubne.

Jedynym środkiem zaradczym przeciw temu stanowi rzeczy jest w naszych ciasnych warunkach ekonomicznych tylko dobry internat. Takie zakłady powstają u nas niestety głównie dzięki prywatnej inicyatywie jednostek, a o tę inicyatywę, o tych ludzi chętnych do pracy publicznej, jakże trudno! To też z prawdziwą radością i uznaniem powitać należy fakt, że w Tarnopolu zawiązało się Towarzystwo, mające na celu utworzenie i utrzymanie internatu dla dziewcząt, w którym prócz uczenic szkoły wydziałowej miałyby przedewszystkiem pomieszczenie i opiekę uczenice tamtejszego seminaryum żeńskiego prywatnego. To seminaryum rozwija się pomyślnie, a obecnie z trzyletniego, przekształciło się na normalne czteroletnie i po wakacyach poczyni kroki u władz szkolnych o przyznanie mu prawa publiczności. Aby jednak zapewnić odpowiednie umieszczenie tak swoim dotychczasowym zamiejscowym uczenicom, jako też nowym, zgłaszającym się z prowincyi, wystąpił zarząd tego zakładu z projektem internatu, w którymby za skromną opłatą około 12 złr. miesięcznie znalazły uczenice nietylko zdrowy wikt i dogodne mieszkanie, ale co najważniejsza rodzicielską opiekę i pomoc w naukach. Zgłaszać się należy do zarządu seminaryum do dnia 25 lipca b. r. Od ilości zgłoszonych uczenic zależeć będzie wysokość miesięcznej opłaty w internacie. Szczęść Boże uczciwej pracy Towarzystwa! Niewątpliwie znajdzie ona uznanie i poparcie tak u władz, jak i u publiczności.

Pielgrzymka do Kochawiny. Z inicyatywy X. kanonika Feliksa Józefowicza, katechety II-go gimnazyum niemieckiego we Lwowie, odbyła się w niedzielę 3-go b. m. pielgrzymka uczniów i ich profesorów do cudownego miejsca Kochawiny.

Rannym pociągiem wyruszyło ze Lwowa przeszło 100 pątników. Po przybyciu na miejsce, udano się do kościoła, gdzie podczas sumy, odprawionej przez X. kanonika Józefowicza, chór tegoż gimnazyum pod kierownictwem swego nauczyciela M. Signiego, wykonał bardzo pięknie religijne utwory. Profesor Lewicki sympatycznym barytonem urozmaicił nabożeństwo odśpiewaniem kilku pieśni polskich kompozytorów. Adoracyę odprawił X. prałat Trzopiński.

Po nabożeństwie zasiedli wszyscy do stołów, gdzie spożyto gościnnie podany obiad z doskonałym apetytem, a sporządzony przez siostry zakonnice.

Po obiedzie zwiedzili wszyscy wspólnie przepiękną kaplicę w stylu gotyckim. Tamże odśpiewano „Serdeczna Matko“.

Później udała się młodzież na obszerną polankę, gdzie razem z pp. profesorami odbyła się wesoła zabawa; chór zaś z X. katechetą i rodzicami udał się do X. prałata Trzopińskiego na plebanię, który staropolskim zwyczajem serdecznie wszystkich przyjmował, a przemówieniem do młodzieży i ich rodzin wywarł głębokie wrażenie. Chór młodzieży wykonał kilka pieśni świeckich, a trzykrotnem „Niech żyje nam“ podziękował czcigodnemu gospodarzowi za miłe przyjęcie.

Około godziny 10 wiecz. wrócili wszyscy do Lwowa, a pielgrzymka ta, dzięki trudom X. Józefowicza, na długi czas zostanie niezgasłem wspomnieniem dla wszystkich uczestników.

Pamięci Dygasińskiego. Z Ojcowa donoszą: Na skale przy wjeździe do Ojcowa umieszczono przed kilku dniami tablicę, poświęconą pamięci Adolfa Dygasińskiego. Tablicę, wykutą z marmuru kieleckiego, zdobi bronzowy wizerunek nieboszczyka, wykuty przez rzeźbiarza warszawskiego p. Makowskiego. Pod wizerunkiem umieszczony jest napis złoconemi literami:

Pamięci
ADOLFA DYGASIŃSKIEGO
miłośnika i głębokiego znawcy przyrody,
pedagoga i poety.
Zjazd koleżeński w Kielcach 1902.

Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpi dnia 6-go b. m.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Chyrów posłowi Stanisławowi Agopsowiczowi, w ocenianiu dobra, jakie przez jego starania osiągnęło.

Z Zakopanego donoszą, że służba ks. Hohenlohego dopuszcza się ciągle gwałtów na dawniej t. zw. spornem terytoryum, burzy kładki i rogatki na drodze od Wanty, onegdaj zaś napadła i ciężko pobiła strażnika, pełniącego służbę przy Morskiem Oku.

Znowu sprawa o lichwę. Z Krakowa donoszą, że wytoczono tam dochodzenie sądowe o uprawianie lichwy zakładowi zastawniczemu Angelusa. Dyrekcya policyi zabrała już wszystkie księgi rachunkowe i kupieckie tego zakładu i złożyła je w sądzie.

Przed bitwą.. w Wiedniu. Na niedzielę dnia 10 b. m. gotuje się we Floridsdorf pod Wiedniem wielka bitwa pomiędzy Czechami a Niemcami. Przedmieście Floridsdorf, dotąd do Wiednia nie przyłączone, liczy kilkadziesiąt tysięcy robotniczej, przeważnie czeskiej ludności. Czesi zapowiedzieli we Floridsdorfie uroczystość sokolską, na którą przybyć mają osobne pociągi z gośćmi czeskimi, szczególnie z pobliskiej Morawy. Uroczystość odbyć się ma na olbrzymiej łące Dunajowej, a równocześnie na tej samej łące zapowiedziana jest zabawa niemiecka. Bójka tak wydaje się nieunikniona, że dzienniki z góry już — jako o rzeczy zupełnie naturalnej — donoszą o przygotowaniach „wojennych“, o wysłaniu 200 policyantów z Wiednia i t. d. Sytuacya jest tem groźniejsza, że prawdopodobnem wydaje się równoczesne starcie pomiędzy tamtejszymi socyalistami a antysemitami.

Podwójne morderstwo w Warszawie. Tymi dniami zamordował w celu rabunku uczeń warszawskiej szkoły handlowej Aleksander Ilinsohn, 72-letnią staruszkę Goldmanową, u której mieszkał, i jej służącą Kwiatkowską.

Zrazu Ilinsohn chciał zwrócić podejrzenie przeciw komu innemu i opowiadał, że na parę minut przed wypadkiem słyszał przez drzwi, iż ktoś wszedł do pokoju Goldmanowej i chciał od niej pożyczyć pieniędzy, czego ona uczynić nie chciała i że zapewne owa osobe pozbawiła Goldmanową życia. Później jednak, przyciśnięty do muru, przyznał się do zbrodni. Opowiedział mianowicie, że chciał jechać na Sachalin, aby opisać tamtejsze stosunki w osobnym pamiętniku, a ponieważ nie miał na podróż środków, postanowił je w ten sposób pozyskać.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14, w poł. + 20. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

O, ta zmiana monety!

— Więc cofnąłeś swoje oświadczyny o pannę Kamienicką?

— No, bo proszę cię, stary opowiadał o stu tysiącach posagu... byłem pewny, że guldenów — a on teraz twierdzi, że koron!

W restauracyi.

Kelner (budząc gościa śpiącego przy stole): Panie radzco! niech się panu nie zdaje, żeś pan w swojej kancelaryi przy biurku!

Odpowiedź od Redakcyi. *Wny P. J. T. w Kańczudze.* Szkoła wojskowa przygotowawcza. Lwów ul. Podlewskiego 9.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Anonimy“, krotochwila Devalieresa i Marsa. — We środę „Łapownicy,“ komedya Ostrowskiego. — We czwartek po raz pierwszy „Florio i Flavio,“ igraszki i sceny miłosne w 3 aktach F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Elfelda. — W piątek „Jak liście z drzew strącone“ J. Łady. „Dyktator“ J. Żuławskiego, „Warszawianka“ St. Wyspiańskiego. — W sobotę „Florio i Flavio“. — W niedzielę „Anonimy“.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Koniec Sodmy,“ dramat Sudermana; występ p. Stanisławy Wysockiej, bohaterki i p. Andrzeja Mielewskiego, artysty i reżysera teatru krakowskiego. — We środę „Wieczór śmiechu“ z całkiem nowym programem.

Sport.

Wyścigi lwowskie w Krakowie.
Niedziela, dzień trzeci.

I. Nagroda rządowa. Bieg z płotami. 1000 koron, 200 kor., 150 kor., 100 kor. Meta 3200 m. 1) „Liszka“ 5-l. kl. gn. por. Ed. Kollera. 2) „Gold Yellow“ 4-l. kl. kaszt. Eug. v. Brodzky'ego. 3) „Pani Pimperl“ st. kl. gn. hr. Józ. Koziebrodzkiego. Total. 12. Plac 50.

II. Hr. Alfreda Potockiego Memorial. Handicap. 1000 K., 200 K. 150 K., 100 K. Meta 1600 m. Bieg płaski. 1) „Wiadomość“ 4-l. kl. gn. Kaz. Ostaszewskiego. 2) „Kalunia“ 6-l. kl. gn. Oskara hr. Potockiego. 3) „Policeman“ 3-l. og. kaszt. por. Ed. Kollera. Total. 12.

III. Nagroda rządowa. 1500 K., 200 K., 150 K., 100 K. Bieg płaski. Meta około 2000 m. 1) „Klekotka“ 5-l. kl. kaszt. hr. Osk. Potockiego. 2) „Pauszówka“ 4-l. kl. kaszt. por. Hagelina. 3) „Octavius“ 3-l. gn. og. Ign. Zangena. Totalizator 53. Plac 336.

IV. Bieg dwulatków. 1000, 200, 150, 100 K. Meta 1200 m. 1) „Bez protekcyi“ 2-l. kl. kaszt. Kaz. Ostaszewskiego, 2) „Mr. Cock“ 2-l. og. kaszt. hr. Osk. Potockiego. 3) Gyémant 2-l. kl. kaszt. Ig. Zangena. Total. 21.

V. Bieg pocieszenia płaski. Handicap. 800, 200, 150, 100 koron. Meta 1200 m. 1) „Catania“ 3-l. kl. gn. rotm. hr. Merveldta. 2) „Escamillo“ 5-l. kary og. por. Leop. Friedenlieba. 3) „Standard“ 3-l. kl. kara Ig. Zangena. Totalizator 149. Plac 308.

VI. Wielki bieg z przeszkodami 1800 K., 600 K., 400 K., 200 K. Meta 5000 m.: 1) „Licho bez szlarki“ st. kl. gn. K. Ostaszewskiego; 2) „Lidictrip“ 5 l. wał. kaszt. Ed. Kollera; 3) „Mr. Dollar“ 5-l. wał. ciem. gn. Fr. Bartoscha. Total. 20

VII. Pożegnalny bieg z płotami 800, 200, 150, 100 K. Meta 2400 m.: 1) „Wiadomość“ K. Ostaszewskiego; 2) „Perkal“ 5-l. gn. wał. Bartoscha; 3) „Korona“ 5-l. kl. gn. hr. Resseguier. Total. 19. Plac. 67, 89.

VIII. Złoty puhar hr. St. Siemieńskiego. Meta 2000 m. Drugi koń otrzymuje zwrot wpisowego. 1) „Mitręga“ Stan. Ostaszewskiego; 2) „Camelotte“ Kaz. Ostaszewskiego; 3) „Octavius“ Ing. Zangena Total. 50.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 3 lipca.

(Z.) W poglądach na prawdopodobny rezultat zbiorów na Węgrzech nastała w ciągu minionego tygodnia zadziwiająca zmiana, która daje wiele do myślenia. Miejsce bowiem ponurego pesymizmu, z jakim oceniano szanse żniw węgierskich przed tygodniem, zajął jakiś niepojęty optymizm, a raporty, nadchodzące z rozmaitych okolic węgierskich o postępie sprzętu pszenicy i żyta, są jakby obliczone na to, aby wyrobić opinię, że nie jest znów tak źle, jak myślano, i że pszenica i żyto dadzą o wiele lepsze zbiory niż się spodziewano. Wczoraj pojawiły się nawet na targu tutejszym próbki nowego żyta węgierskiego i wyglądały one, prawdę mówiąc, wcale ładnie, wszelako doświadczenie poucza, że takie próbki nie mogą posłużyć do należytego zoryentowania się, gdyż rolnicy zawsze wybierają do nich wyjątkowo piękne ziarno. Zrobiono wprawdzie kilka zakupów wedle tych próbek, ale były to zakupna nie z potrzeby, lecz rzec można z ciekawości, mające na celu poznanie jakości nowego żyta węgierskiego. Bądź co bądź zanotować się godzi, że skutkiem zmiany poglądów na przypuszczalne zbiory węgierskie cena pszenicy w ciągu tego tygodnia znacznie się obniżyła. Poprzedniej soboty notowano w Peszcie pszenicę z dostawą na październik po 9 koron 40 halerzy za 50 kilo, a wczoraj spadła ta cena na 8·70.

O ile co do pszenicy i żyta poprawić się miała sytuacya na Węgrzech, o tyle niepomyślne są wciąż doniesienia co do stanu zboża służącego na paszę dla bydła, zwłaszcza owsa i kukurudzy. Przepowiednie co do tych gatunków ziarna są wciąż pesymistyczne, a ceny ich podnoszą się.

Wydatność tegorocznej pszenicy węgierskiej obliczają wedle dotychczasowych próbnych omłotów mniej więcej na 6 centnarów metrycznych z morga katastralnego, ponieważ zaś obszar ziemi na Węgrzech, wzięty w tym roku pod uprawę pszenicy, wynosi około 6 milionów morgów, przeto gdyby ta kalkulacya była trafna, ogólny tegoroczny zbiór pszenicy na Węgrzech wynosiłby około 36 milionów centnarów metrycznych, a zatem w każdym razie mniej niż w roku ubiegłym. Co się tyczy przypuszczalnych zbiorów w innych krajach europejskich, to w środkowej Europie osobliwie zaś we Francyi, widoki są do tej pory bardzo obiecujące, także w Serbii szanse zbiorów znacznie się poprawiły, natomiast w Anglii obliczają, że tegoroczne zbiory będą przynajmniej o 25% gorsze od zeszłorocznych, a także z Rosyi, zwłaszcza południowej, nadchodzą coraz niepomyślniejsze doniesienia. Statystycy angielscy próbowali na podstawie dotychczasowych raportów obliczyć, jaki będzie tegoroczny zbiór pszenicy w całej Europie i doszli do konkluzyi, że wyniesie on najwyżej 440 milionów centnarów metrycznych, a więc o 48 milionów centnarów mniej niż w roku ubiegłym. Amerykańscy zaś statystycy obliczają tegoroczny zbiór pszenicy ozimej w Stanach Zjednoczonych na 344 milionów buszli (przeszło 90 milionów centnarów metr. przed dwoma tygodniami zaś obliczano go o 20 milionów buszli więcej.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 209 wagonów, żyta 177, jęczmienia 55, owsa 900, kukurudzy 727, soczewicy 15 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 9·50—10·00, za banatkę (76 do 79 kilo) 9·05—9·50, za słowacką (75 do 78 kilo) 8·90—9·30, dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·90—9·15.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·70 do 6·95, rozmaite węgierskie (71 do 73 kilo) 6·40—6·60, austryackie (71 do 74 kilo) 6·65 do 6·85.

Za jęczmień 6·25—6·50, na paszę 5·75 do 6·10.

Za kukurudzę węgierską płacono 5·55—5·75 Cinquantin 6·60—7·25.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·10—6·25, średnie gatunki 6·25 do 6·50 prima 6·40—7·40.

Część ekonomiczna.

§ **Bank rolniczy we Lwowie.** Ceny za 50 kilogramów loco lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9.60 do 9.80, pszenica nowa 8.00 do 8.25, żyto gotowe 7.00 do 7.25, nowe 5.75 do 6.00, owies obroczny gotowy 7.00 do 7.25, nowy 5.00 do 5.55, jęczmień pastewny 0.00 do 0.00, jęczmień browarny 6.75 do 7.00, rzepak 8.75 do 9.00, groch do gotowania 8.25 do 8.75, wyka 5.00 do 5.25, bobik 6.25 do 6.50, kukurudza stara 6.25 do 6.50, chmiel za 56 kilo od 145 do 150.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 20.50 do 21.00, paritas Tarnopol ekskontyngentowany 13.50 do 13.75.

§ **Z kolei.** Austryacko - węgiersko - szwajcarski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 lipca 1904 wchodzi w życie nowa taryfa wyjątkowa dla przewozu nafty i benzyny.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 5 lipca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Sejmu węgierskiego poseł Vlad (Rumun) oświadczył, że jest szczerym obywatelem państwa węgierskiego, lecz przeciwnikiem polityki, jaką onego czasu prowadził bar. Banffy, polegającej na odmawianiu wszelkich praw innym narodowościom.

Następnie zabrał głos bar. Banffy i polemizował z posłem Vladem, oświadczając, że w Europie ma racyę bytu tylko narodowe państwo. Mówca wydał wprawdzie za swoich rządów szereg ograniczeń przeciw innym narodowościom, jednakże nie w celu ich zgniecenia, ale w celu utrzymania charakteru narodowego Węgier. Bar. Banffy dowodził następnie, że każdy Węgier w polityce swej wiedeńskiej, t. j. dotyczącej stosunku Węgier do Austryi, powinien być szowinistą i z tego stanowiska atakował hr. Khuen-Hedervary'ego, uważając go za osobistość nieodpowiednią do zastępowania interesów Węgier w roli ministra u boku Monarchy. Decydującej walki o nowe zdobycze narodowościowe Węgry teraz jeszcze podjąć nie mogą, są bowiem jeszcze ku temu za słabe.

Następnie posiedzenie odroczono do dziś.

Petersburg 5 lipca. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi, że w Teheranie panuje cholera. Dziennie umiera 150 osób. Anglicy opuszczają okolice, objęte epidemią.

Belgrad 5 lipca. Rada ministeryalna uchwaliła, aby koronacya króla Piotra odbyła się 21 września w klasztorze Zicza. W Belgradzie zaś odbędą się w dniach od 24 do 26 września uroczystości koronacyjne.

Paryż 5 lipca. Izba deputowanych załatwiła ostatnie artykuły ustawy wojskowej i uchwaliła 491 głosami przeciw 72, aby ustawa ta weszła w życie 1 stycznia 1905. Dziś dyskusya nad niektórymi wyłączonymi przedtem artykułami.

Senat uchwalił dwa pierwsze artykuły projektu ustawy o zniesieniu nauki kongregacyjnej.

Paryż 5 lipca. Komisya śledcza dla sprawy Kartuzów przesłuchiwała wczoraj redaktora *Libre Parole.*

Kraków 5 czerwca. Rada miejska odbyła wczoraj posiedzenie w sprawie rezygnacyi prezydenta Friedleina. Przekazano tę sprawę komisyi prawniczej z poleceniem, aby przedłożyła swe wnioski na najbliższem posiedzeniu rady. Posiedzenie tej komisyi odbędzie się we wtorek a pełnej rady we czwartek. Po posiedzeniu 17 radnych zażądało urlopów, w czem upatrują niektórzy chęć zdekompletowania rady i niedopuszczenia do wyboru prezydenta w obecnej porze.

Berlin 5 lipca. Sejm pruski odroczony został do 25 października.

Rzym 5 lipca. Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie delegatów w sprawie traktatu handlowego pomiędzy Austro-Węgrami a Włochami.

Frankfurt nad Menem 5 lipca. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Petersburga, że niemieckie Towarzystwo otrzymało od Rosyi koncesyę na urządzenie w Baku fabryk afty. Buduje ona rezerwoary w Batumie i będzie eksportować naftę rosyjską wyłącznie za granicę.

Lichtfield (w stanie Illinois) 5 lipca. Pociąg pośpieszny, idący z Chicago do St. Louis, wykoleił się z powodu fałszywego ustawienia zwrotnicy. Ogień z lokomotywy przerzucił się na wagony. Przeszło 20 osób utraciło życie. Wydobyto do tej pory dziewięć zupełnie zwęglonych zwłok ludzkich.

New Orleans 5 lipca. Parowiec „Gallicia“ linii Hamburg-Ameryka zderzył się z norweskim parowcem „Ellis“.

Budapeszt 5 lipca. Przed tutejszym sądem toczy się dziś proces przeciw 15 urzędnikom kolejowym ze stacyi Rakos-Palota, którzy z początkiem strejku kolejowego zatrzymali wjeżdżający do tej stacyi pociąg kolejowy.

Kopenhaga 5 lipca. Parowiec „Norgen“ który rozbił się, miał na pokładzie 644 podróżnych w tej liczbie było 79 Duńczyków, 63 Szwedów, 296 Norwegów, 15 Finlandczyków i 236 Rosyan.

Paryż 5 lipca. W warsztatach lokomotyw w Saint-Lazare wybuchł kocioł, przyczem 6 osób zostało ciężko poranionych.

Dornoway 5 lipca. Dotąd wylądowało tu 101 osób z zatoniętego parowca „Norgen“.

Kopenhaga 5 lipca. Towarzystwo okrętowe otrzymało telegram z wyspy Levis, że 22 pasażerów z okrętu „Norgen“ uratowało się na innym okręcie tego samego Towarzystwa

(Depesze popołudniowe).

Paryż 5 lipca. Komisya śledcza dla sprawy Kartuzów przesłuchiwała niejakiego Cendre, męża zaufania przeora Kartuzów. Cendre oświadczył gotowość wyjawienia nazwiska owej tajemniczej osoby, która odwiedziła Kartuzów. Jest to Mascuraud były prezydent komitetu republikańskiego dla handlu i przemysłu. Zeznanie to przyjęli członkowie komisyi z niedowierzaniem.

Kraków 5 lipca. Jutro odbędzie się posiedzenie przewodniczących sekcyj rady miasta w sprawie obecnego przesilenia prezydyalnego.

Kraków 5 lipca. Dziś od 4 rano przeprowadziła policya kilkanaście rewizyj w Krakowie i podmiejskich gminach u wielu osób, stojących w stosunkach zażyłej znajomości z uwięzionym onegdaj starszym konduktorem Krasuskim. Krasuski podejrzany jest o nowe fakta kradzieży na kolejach, które nie były przedmiotem ostatniej wielkiej rozprawy, a dokonane rewizye mają na celu wykrycie współwinnych tych kradzieży.

Poznań 5 lipca. Zlot Sokołów w Poznaniu mimo niebywałych utrudnień, większych od wszystkich, jakie kiedykolwiek policya poznańska robiła, miał przebieg pod każdym względem świetny. Zakazy i ograniczenia odniosły wręcz przeciwny skutek. W sobotę wieczór odbył się koncert w ogrodzie „Domu przemysłowego“. Publiczność zapełniła ogród. Orkiestra Towarzystwa muzycznego wykonała utwory polskich kompozytorów. W niedzielę zebrało się w sali Lamberta kilkuset Sokołów i liczne grono zaproszonych gości. Orkiestra odegrała uwerturę z „Halki“.

Następnie śpiewał chór z towarzyszeniem orkiestry. Pierwszy przemawiał prezes związku poseł Chrzanowski, po nim prezes Sokoła poznańskiego Karaś, następnie p. Wolski imieniem szląskich Sokołów, członek Sokoła nadreńskiego, i delegat berliński Andrzejewski. Nadeszło mnóstwo telegramów, także ze Lwowa i innych miast galicyjskich, oraz od czeskich Sokołów z Pragi. Popołudniu odbyły się w ogrodzie „San Domingo“ ćwiczenia gimnastyczne, w których wzięło udział przeszło 600 Sokołów. Policya dozwoliła zaprosić tylko ściśle ograniczoną liczbę osób Kobietom i dzieciom zabroniono wstępu Cały ogród otoczyła policya kordonem. Po ćwiczeniach odbyła się zabawa wieczorna.

Petersburg 5 lipca. Do księcia Obolenskiego, zamianowanego jeneralnym gubernatorem Finlandyi, wystosował car pismo odręczne, w którem wyraża przekonanie, że miejscowy zarząd i ustawodawstwo, które są obecnie w Finlandyi od czasu połączenia z Rosyą, będą mogły być utrzymane nadal dla dobra Finlandyi. Zamordowanie Bobrikowa było czynem szaleńca; naród finlandzki nie miał udziału w tej zbrodni. Władza państwowa musi dążyć do ścisłego połączenia Finlandyi z państwem. Powolne zbliżenie Finlandyi do Rosyi wskazał już car Bobrikowowi jako pierwszy obowiązek. Car spodziewa się więc po nowym gubernatorze, że będzie się stosował do tej wskazówki jak najgorliwiej. Ma on przedewszystkiem wzmocnić w narodzie finlandzkim przekonanie, że jego losy historyczne są nierozerwalnie złączone z losami Rossyi. Dalszy rozwój finlandzki pod berłem rosyjskiem, oraz przyszłość przyznanych jej instytucyj zależą od dalszego pokojowego rozwoju spraw w kraju.

Wojna.

Kolonia 5 lipca. Wobec doniesienia *Timesa* z Tokio, iż jedno z tamtejszych pism wyraziło obawę, że Niemcy mogłyby rosyjskiej eskadrze z Portu Artura pozwolić na schronienie się w Kiaoczau celem wysadzenia na ląd armat i ratowania okrętów — pisze *Kölnische Ztg.*, że rząd rosyjski nigdy nie starał się o takie pozwolenie, więc go nie mógł otrzymać. Gdyby zaś zaszedł nieprawdopodobny wypadek, że rosyjskie okręty schroniłyby się w Kiaoczau, to musiałyby być traktowane według międzynarodowych przepisów o okrętach państw walczących. Niemcy nigdy neutralności nie naruszą.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 5 lipca. Hr. M. Skarbkowa z Bieńkowej Wiśni. Hr. E. Mycielski z Górki. Major J. Pomiankowski z Belgradu. L. Madeyski z Tyczyna. A. Süss z Salzburga. J. Kaden z Krakowa. S. Bohdanowicz z Petryłowa. W. Schuller z Wiednia. A. Löwy z Wiednia. S. Horoszkiewicz z Krakowa. J. Jordan z Olszanicy. H. Engel z Wiednia. H. Seinfeld z Krakowa. W. Kłosowski z Sanoka. A. X. Sahs z Gorlic. S. Moysa z Rudnik. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Kaliwoda z Wiednia. M. Modzelewska z Podola. A. Gorayski z Moderówki. M. Zajączkowski z Burty.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 lipca. M. Turzański z Potoczka. Ch. Bloch z Paryża. A. Słonecki z Taurowa. A. Weiss, J. Lederer, S. Kornfeld, J. Moldauer, E. Herzg z Wiednia. Ch. Szytyński z Tyrawy Solnej. J. Masadyński z Poznania. W. Korostyński z Rawy ruskiej. W. Zarańscy z Berech. B. Schwager z Podwołoczysk. J. Krzysztofowicz z Artasowa. F. Paar z Jaworowa. A. Skarzyński z Przemyśla. N. Bartosch z Brodów. E. Blumrich z Budapesztu. K. Malinowski z Rożniatowa. E. Winiarski z Tenczynka. K. Piątkowscy z Józefówki. J. Zapalińscy z Trembowli. Z. Younga z Lipowiec. T. Ozimkiewicz z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 lipca. M. hr. Rzyszczewska z Rosyi. B. Zatorski z Niwisk. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. J. A. Zacharyasiewicz z Antonowa. B. Eminowicz z Równego. M. Grabowska z Koniuch. G. Irsay z N. Jorku. W. Koegler z Horodenki. K. Chorbkowski z Podola ros. A. Horodyski z Kuczabiuiec. J. Zerygiewicz z Żukocina. S. Krzyżanowski z Lisek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 21·65—21·75. Spirytus 46·80—47·00. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 5 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 5 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·47. — Mąka („Fleur de Paris“) 28·65.

Frankfurt 5 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 5 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 8·90—8·91; żyto na październik 6·60—6·61; owies na październik 6·20—6·21; kukurydza na lipiec 5·23—5·24, na sierpień 5·34—5·36, na maj 1905 5·62—5·63. Rzepak na sierpień 10·25—10·35. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: spokojne. Pogoda: upał.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 lipca.

Marki 117.37, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 641.50, węg. zakł. kred. 751·00, anglobanku 279.00, unionbanku 516.00, bankvereinu 512·50, länderbanku 425·50, kolei państw. 633.25, lombardy 79·50, akcye kolei Elbethal 422.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 420.75, Rima Muranyi 491·50, prag. Tow. żel. 2142·00, losy tureckie 130·00, ruble 253·—. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.4[illegible], 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: [illegible].55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.08, 7.54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: [illegible].25* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, [illegible].05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

89)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Więc dobrze trafiłem — myślał p. Lecoq z radością.

— Nazywa się Jerzy Atkins. Ma lat trzydzieści ośm — ciągnął dalej Tolbiac. — Jest Anglikiem i jedynym synem Zofii Nesley, wnuczki przez matkę, Anny Sullivan, rodzonej siostry Jakóba Patrycego, który zmarł milionerem w Indyach wschodnich.

— W takim razie jest prawnukiem majora. Czy nie istnieją bliżsi krewni? Bardzobym tego sobie życzył, bo pragnąłbym Atkinsa wzbogacić, jeżeli nie ma prawa do sukcesyi legalnej. Jakiż jego obecny stan majątkowy?

— Opłakany. Jego matka poślubiła z miłości komedyanta, idąc w tem śladami swojej babki ciotecznej, najmłodszej z sióstr majora. Jerzy Atkins osiedlił się we Francyi i zamieszkał na wsi, przez oszczędność. Rodzice zostawili mu mały kapitalik; musiał go naruszyć, bo nie miał z czego żyć.

— Czy mu pan oznajmił o tej zmianie fortuny?

— Jeszcze nie. Chciałem wpierw dowiedzieć się, czy pan nie zmienił swoich szlachetnych zamiarów względem niego. Bałbym się uradować go niepotrzebnie.

— Rozumiem pańską delikatność, ale teraz nie ma powodu zwlekać. Powiedz mu pan, że jest olbrzymio bogaty i że go usynowię.

— Dziś wieczorem zawiozę mu tę dobrą nowinę, a jutro, jeżeli Wasza Ekscelencya pozwoli, przedstawię jej Atkinsa.

— Miło mi będzie go przyjąć, a zarazem wręczyć panu należne honoraryum. Sam je pan określisz. Podziwiam, żeś pan tak szybko ziścił moje marzenia.

— Nie wszystko jeszcze załatwione — odparł Holtz z udaną skromnością. — Posiadam dowody pokrewieństwa Jerzego Atkinsa z majorem, ale braknie mi jeszcze aktów zejścia innych jego spadkobierców.

— Czy masz pan nadzieję zdobyć te dokumenty?

— O! najzupełniejszą. To drobnostka. Z trzech sióstr Jakóba Patrycego, dwie wyszły za Francuzów; odnalazłem już ich ślady. Jutro będę wiedział, czy te dwie gałęzie wygasły. Najmłodsza siostra miała jedną tylko córkę, zmarłą zeszłej zimy.

— A więc jutro dowiesz się, czy mam przelać wszystkie moje kapitały na Jerzego Atkinsa. Pan pewno dziś wraca do Savigny-sur-Orge.

— Tak, Wasza Ekscelencyo, dziś wieczorem.

Pytanie i odpowiedź doszły do uszu nowego gościa, którego wprowadził był służący, stosując się do poleceń nababa. Nie zameldował go jednak, bo mu się wydał niewart tej formalności.

Nowoprzybyłym był Piédouche, pod postacią skromnego mieszczucha.

Nabab zachodził w głowę, jakim sposobem Pigache zdołał wywiązać się tak szybko ze swego zadania.

P. Holtz jeszcze się nie pożegnał, choć już miał się ku wyjściu.

Piédouche poznawał go wybornie i wiedział, że pod tą peruką i okularami kryje się Tolbiac. Wahał się, jaką powziąć postawę i dlatego nie prezentował się nababowi i nie wymieniał swego interesu.

P. Lecoq wybawił go z kłopotu.

— Przychodzisz pan zdać mi sprawę z ofiar, które miałeś rozdać ubogim? — zagadnął, rzucając mu porozumiewające spojrzenie. — A zatem do jutra—rzekł, zwracając się do Holtza.— Czekam pana niecierpliwie, w nadziei, że mi pan przyprowadzisz Jerzego Atkinsa.

— Jutro, o tej samej godzinie będę miał zaszczyt zaprezentować go Waszej Ekscelencyi— odparł rzekomy Holtz, kłaniając się do ziemi.

Zaledwie przekroczył próg salonu, Piédouche począł gestykulować, wskazując, żeby go p. Lecoq nie wypuszczał.

Ale ten zgromił agenta spojrzeniem, a gdy drzwi od przedpokoju się zamknęły, rzekł głosem przyciszonym:

— Nie czas jeszcze na aresztowanie. Jutro ten nędznik przyjdzie ze swoim wspólnikiem i wpadnie w zastawioną pułapkę.

— On wcale nie przyjdzie — zawołał Piédouche. — Pan nie wie, co się stało dziś w nocy. Pan nie wie, że on chciał zatopić pannę Lecomte i małą Cambremer i mnie w dodatku... ale mu się to nie udało.

— Co też mówisz? — Tłómacz się jaśniej.

— Wczoraj, jak panu wiadomo, poszedłem do młyna Yvette. Młynarka dała mi coś przetrącić i zgodziła się wziąć mnie na nocleg. Był to fortel, żeby mnie ograbić i „zagłuszyć". Wsypała mi pieprzu do wina, a gdy zapadłem w odrętwienie, spuściła klapę i wrzuciła mnie do piwnicy. To cud prawdziwy, żem karku nie skręcił.

A wie pan, kogo tam znalazłem? Córeczkę Cambremera. Ukrywali ją tam, trzymając o chlebie i wodzie, zanim przyjdzie chwila zagłady.

— Na cóż czekali?

— Na to, żeby upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Wczoraj wieczorem Tolbiac porwał pannę Lecomte, a o północy wrzucono ją także do lochu. Plan był łajdacki, ale prosty. Wysłuchałem rozmowy młynarza z młynarką. Umyślili zatopić obie dziewczyny, a potem zanieść ich trupy na tor kolejowy, aby je zmiażdżyła lokomotywa.

— Zatopić? — Jakimże sposobem?

— W lochu był otwór, łączący się z kanałem. Zbrodniarze podniósłszy śluzy, napełnili go wodą. W trzy kwadranse podziemie zamieniło się w sadzawkę. Ale ja, dzięki Bogu, dojrzałem wpierw trzy beczki. Każde z nas położyło się na jednej i płynęliśmy spokojnie w górę.

Najgorzej było u otworu, beczki nie chciały wyłazić. Musiałem wziąć na barki te dziewczęta i płynąć z nimi, ale to zuchy nielada. Leżały cichutko na moich plecach, ani jęku, ani skargi. Żal byłoby nie wyratować takich, więc mi Bóg dopomógł. Wypłynąłem z luftu, dotarłem szczęśliwie do brzegu...

— I przywiozłeś je do Paryża? — pytał Lecoq ze wzburzeniem.

— Nie wprost. Były zanadto zmęczone. Zaprowadziłem je do fermy, do której wstępowałem w ciągu dnia i wiedziałem, że są w niej dobrzy ludzie. Dziewczyny wysuszyły się, odpoczęły, a o dziesiątej zrana poszliśmy na dworzec do Epinay.

Odprowadziłem właśnie małą do Cambremera, a pannę Lecomte odwiozłem do Boulogne. Co to była za uciecha!

— I masz mi za złe, żem puścił Tolbiaca!— zawołał p. Lecoq. — Ależ trzymamy go w ręku, mając tyle dowodów jego winy. Chciał zamordować Teresę i Martę, tak jak zamordował Maryę Fassitt, aby zapewnić sukcesyę po majorze owemu Atkinsowi, który mu obiecał, że się z nim podzieli. Powiadam ci, że jutro zjawią się tu obaj.

— A ja panu pryncypałowi powiadam, że nie przyjdą. Czy pan wie, co robią teraz ci zbóje z młyna Yvette? Oto wypuszczają wodę z lochu, żeby wyłowić trupy, które mieli zanieść w nocy na plant kolejowy. Tolbiac dowie się dziś wieczorem, że nic nie znaleźli, zrozumie, że dziewczyny uciekły, że oskarżą młynarzy, że młynarze wszystko wyśpiewają i że sukcesya w łeb wzięła.

Ten łotr umknie, jeżeli go dziś nie schwytamy.

— To prawda — szepnął p. Lecoq — a jeżeli ucieknie, to nie będę mógł dostarczyć dowodu niewinności Ludwika. A Pigache mówił mi, że egzekucya wyznaczona na wtorek. Trzeba się śpieszyć, bo będzie zapóźno.

— Czy mam wracać do Savigny i opowiedzieć moją przygodę merowi?

— Nie. Toby się na nic nie zdało. Chodzi mi nie o aresztowanie Tolbiaca, lecz o ocalenie mojego syna. Słuchaj, Piédouche, jeden tylko człowiek może mi dopomódz w tym razie, a to mój dawny przyjaciel szef policyi tajnej.

Pojadę do niego, a ty ze mną, bo twoje świadectwo jest mi potrzebne.

Piédouche zdziwił się wprawdzie taką decyzyą swojego pryncypała, ale nie pozwolił sobie na uwagi. Rozumiał, że czas nagli i że nie pora dyskutować.

Wyszedł i czekał na bulwarze.

W trzy minuty potem nabab ukazał się na ulicy, ku wielkiej radości gapiów. Wsiadł do dorożki, Piédouche zajął miejsce na przedniem siedzeniu i z rozkazu swego pana kazał jechać na Quai Conti.

— Nie boi się pan, że nas będą śledzili i domyślą się wszystkiego.

— To mi obojętne. Palę mosty za sobą. Sądzę zresztą, że policya nie aresztuje nieszczęśliwego ojca, występującego w obronie syna.

Przybycie nababa wywołało olbrzymią sensacyę w całym domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.